

Wszystko w tej pracy oparte jest na faktach.

Kontakt: prosekto555@gmail.com

Detencja

Jest po godzinie czwartej nad ranem. Jest maj. Zrobiło się widno i ptaki już wszem i wobec ogłaszają swoje istnienie. Wypiłem pierwszą kawę co zwykłem robić o poranku. To, że mogę tak leżeć i pisać napawa mnie optymizmem, a przecież do jakiegoś czasu w moim życiu nie było tak rajska.

Otworzyłem wiele drzwi. Byłem zagubiony. Gdzieś, w którymś momencie mojego życia straciłem kontakt z moim wnętrzem i poruszałem się po omacku, a żeby to było możliwe, potrzebny był kontakt z osobą, która mnie tego nauczyła. Zawieszony w próżni dryfowałem do tamtej pory.

Te lata wydają się stracone. Nikt jednak nie mógł przewidzieć na jakim rozstaju dróg się znajdę i nie ostrzegł mnie w porę, a przynajmniej to do mnie nie docierało. Inne miałem nastawienie niż osoby, które były bardziej krytyczne w stosunku do tego co zacząłem robić.

Zastanawiam się nad tym co jest. Nie wszystko jeszcze w moim życiu jest uregulowane. Z fartem udało mi się wyjść z nałogów, które mogły okazać się dla mnie śmiertelne. Kilka ciekawszych osób przeszło już na tamten świat w niezbyt zrozumiałych okolicznościach. Mnie to nie trafiło, a też byłem temu bliski. Duże mam szczęście, bardzo duże. Dusza jednak ze mnie niemalże uleciała i mogę zgodzić się z twierdzeniem, że umarłem za życia. Jeśli używasz substancji psychoaktywnych, to wiedz, że twoje podejście jest bez troskie. Wierzysz, że ci się nic nie stanie, bo masz jeszcze dużo siły i zapewne jesteś jeszcze młodą osobą. Takie osoby charakteryzują się szybkim odradzaniem się po nawet bardzo ciężkim melanzu. Starsze osoby uwikłane w substancje psychoaktywne szybko umierają. Znaczący to, że nie ma dla takich osób szans. Muszą dotknąć dna. Dlatego też są wyrzucane z domów przez rodzinę, żeby jak najbardziej nauczyły sobie w życiu radzić same. Jednak nadal sporo osób nie wychodzi z tych nałogów, pomimo tego w jakich warunkach się znajdują, co powinno im otwierać oczy.

Nadal jestem uzależniony od tytoniu i z tego co wiem, tak pozostanie do końca mojego życia, choćbym nie palił. To już jeden z ostatnich poziomów z czym muszę sobie poradzić. Uzależnienie od dopaminy, którą aktywuje palenie tytoniu, też nie jest dobrym aspektem. Nie ma tu miejsca na tłumaczenie, dlaczego jeszcze używam tej substancji i tak samo jak narkoman podczas działania narkotyku, tak ja mogę teraz powiedzieć, że już jestem gotowy, żeby rzucić nałóg palenia tytoniu. W wieku szesnastu lat zainteresowałem się papierosami, teraz mam czterdzieści dwa i uważam, że jeśli w krótkim czasie nie powstrzymam się od palenia, to czeka mnie rak, być może niezbyt przyjemna chemioterapia, z której też nie wiadomo, czy by pomogła. Mam to na uwadze i nie docierają do mnie argumenty, że czyjś dziadek palił i żył bardzo długo. Ja nie umiem palić, być może był taki ktoś kto umiał, ale ja nie ograniczam się w paleniu tytoniu. Jedynie co mnie motywuje do myśli o rzuceniu tego nałogu to fakt, że już wystarczająco moje życie było koszmarem, żeby i jeszcze pozostałą część jego stracić przez nowotwór.

Jestem teraz w szpitalu psychiatrycznym na detencji i tu się pali. Chyba tylko jedna osoba na oddziale nie pali. Obiecuję sobie, że po wyjściu to się zmieni. No, chcę tę istotę rzeczy doprowadzić do porządku, nie mam tego sił zrobić tu, gdzie jestem. Jedyna przyjemność, której chcę się jeszcze trzymać, bo nie mam jej czym w tej chwili zastąpić i nie dostałbym żadnych leków, które ułatwiłyby mi rzucenie palenia, a silna wola u mnie nie działa.

Nie chcę wyglądać jak niektórzy palacze. Moja skóra zaczęła się starzeć i zmatowiała, co możnaby uznać, że to kwestia wieku, a ja wiem, że to od palenia. Nikt mi nie przetłumaczy, że jest inaczej. Moja siostra wygląda lepiej, mimo że jest o dziesięć lat starsza ode mnie. Nie docierały do mnie te kwestie do tej pory. Miałem okres, kiedy nie paliłem i czułem się inaczej, lepiej. Nadszedł jednak czas, że jeden z wyzwalaczy zadziałał i zacząłem palić. Nawet jako osoba chora psychicznie wierzyłem, że mi to nie szkodzi, ponieważ uważałem, że jestem wybrańcem...

Z alkoholem nigdy nie miałem problemu. Były sytuacje, w których mógłby mi się spodobać, ale ostatecznie stwierdziłem, że to nie dla mnie... Leki, które zażywam nie pozwalają na używanie tej substancji choćby w najmniejszych ilościach, mimo że są osoby które to ignorują.

Moje życie polega na ciągłym leżeniu i też niewiedomo, dlaczego nie mam niekiedy jakiegokolwiek motywacji do jakiegokolwiek działania. To już tak jest około osiemnaście lat, nie licząc okresu, w którym się odurzałem.

Wczesna młodość była wspaniała. Nie mogłem oprzeć się o codzienne wędrówki do tylko mi znanych miejsc, gdzie się czułem dobrze. Cierpiała na tym szkoła, ale miałem hobby, więc nauką się nie przejmowałem, mimo że po każdym zebraniu moja mama przychodziła do domu cała w nerwach. To odbijało się na mnie, bo nie umiała powstrzymać swojego zdenerwowania, a ja i tak nie przejmowałem się niczym. Ktoś mógłby powiedzieć, że to wychowanie zwróciło mnie w stronę destrukcji. Ze mną do tej pory nie było problemów. Matka musiała pracować za dwoje, gdyż ojciec akurat miał chory kręgosłup. Ten czas zbiegł się z moim dojrzewaniem i eksplorowaniem świata, co też wykorzystywałem na swoją modłę. Uwielbiałem projektować liery i całe napisy do graffiti. Całe miasto było wymalowane z powodu, że jedna z koleżanek wdobyła nas w to działanie. Potem, po używaniu substancji psychoaktywnych ta zajawka się skończyła, ale ślad też w pamięci po niej pozostał. To już może mało istotne, ale gdzieś w głębi to uczucie, wołanie, że coś by się porobiło, było niezaspokojone. Do tej pory sobie tego nie uświadamiałem, że bardziej mi się podobało projektowanie niż mazanie po ścianach, ale narkotyki zrobiły tu swoje, że nie rozróżniałem tak drobnej różnicy w odczuciach. Gdybym to rozróżniał, mógłbym przejść właściwą drogę fascynacji sztuką, zamknąć się w domu i nie robić czegoś co sławy i chluby mi by nie przynosiło i nie przyniosło. Sporo było nas, malujących. Niektórzy pozakładali własne firmy i malują za pieniądze niekiepskie dzieła. Ja z tym wszystkim i kilkoma moimi znajomymi, z których niektórzy nie żyją, wylądowaliśmy, gdzieś na końcu. Owszem, wydaje się, że niektórym z tej, naszej ekipy się udało i pracują jako wyższej rangi osobowości, ale ile to jeszcze potrwa, bo używają narkotyków, więc może mentalność się tylko przenieś na niewinne, bezbronne przyszłe pokolenie...

Jestem tym wszystkim zawiedziony, bo jakkolwiek próbowałem znaleźć swoją pasję w życiu, to pomimo nawet tego rozróżnienia, że coś mi się podobało, nie mogę tego przekuć na to, żeby na tym zacząć

zarabiać, więc nie wiem, po co miałbym to robić dalej. Część rzeczy mi się nie podoba, mimo że je robiłem i jestem już w tym całkiem wyćwiczony. Nie znajduję dla nich celu i sensu w tworzeniu ich. Może, gdybym przekuł je w legalne graffiti, może to by miało sens, bo w sumie malowanie tegoż podobało mi się, gdy miałem około szesnaście lat.

Zacząłem rysować. Nie było to ściśle powiązane z tym, że mógłbym tworzyć bardziej skomplikowane graffiti czy murale. Po prostu nie wiedziałem za co się wziąć, a frustracja, że nic nie potrafię nadal się we mnie utrzymywała. Nie było łatwo zacząć. Rysunki nadal nie wychodziły i to doprowadzało mnie do zniechęcenia. Rzucałem to już kilka razy. Nadal twierdzę, że to nie jest tym co chciałbym robić w życiu, mimo że już coś, po tylu ćwiczeniach zaczęło mi względnie wychodzić. Niestety rysunek to nie moja pasja. Coś co chciałbym robić jest oddalone ode mnie jeszcze, ale cieszę się, że mam to rozróżnienie i mam nadzieję, że chyba wiem o co mi chodzi, że mógłbym to robić.

Jest rano. Ptaki już wstały, ale jest bardzo wcześnie. Musi się we mnie ukonstytuować spokój, żebym mógł rozważyć podjęcie decyzji. Coś mnie zmusza do czekania. Niestety chyba nie mam nad tym władzy, ale gdyby zastanowić się i pozostać z tym uczuciem niepokoju, to zaraz by pewnie zmalowało. Można by pogrzebać to, co czuję, pod szumem piosenek, ale chcę poznać lepiej siebie. Kiedyś przez jakieś dziesięć lat od samego rana odurzałem się marihuaną i był podobny stres do tego, jaki mam teraz. Zupełnie nie mogę go powiązać z wydarzeniami, jakie miały miejsce w moim życiu ostatnio. Może dotyczy czegoś z dalszej lub może nawet z dalekiej przeszłości, ale jest ulotny, wymykający się mojej świadomości i dlatego tak niebezpieczny, bo boję się, żeby nie stał się żyjący w mojej podświadomości. Działałby na mnie, a ja nie wiedziałbym, dlaczego na coś reaguję tak, a nie inaczej. Kierowałby mną i moim postępowaniem. Dlatego nawet muzyki nie słucham w tym czasie, kiedy on jest, żeby niejako usłyszeć, czego on dotyczy, o czym mnie informuje.

Wena to coś, czego zupełnie teraz nie mam. Pracowałem nad rysunkami realistycznymi w jeszcze gorszym stanie, ale wtedy chciałem przebić się przez blokadę marazmu, żeby czegoś nauczyć się w życiu pożytecznego, co by mogło mi przynieść w życiu jakieś, jakiegokolwiek korzyści, skoro było już ono tak bezproduktywne.

Strach, może lęk, napewno stres już zaczynałyby ulatywać, lecz czego tak naprawdę dotyczy? Ciągłe jest to niepewne. Nie, to nie jest cierpienie, ale może i z tym ma coś, cokolwiek wspólnego. Na razie muszę to obserwować... To nie było możliwe uświadomić sobie, czego te uczucia dotyczyły, kiedy brałem narkotyki, a mimo to one we mnie żyły, w mojej podświadomości. Nie było końca moich rozterek z tym związanych, ale nie mogłem nic na to poradzić... Czułem blokadę emocjonalną i byłem mało skory do działania, a żeby się choć trochę pobudzić, a co było moim złudzeniem, to wyzwolić, paliłem części tytoniu zrolowane w fifce. Prawie nic nie pomagało. Stresor nadal działał. To powodowało olbrzymie, niewyjaśnione we mnie napięcie. Zaraz musiałem jechać do pracy, a jakby tchu mi brakło i jeszcze jedno, musiałem spotykać kobiety, a to był mój główny powód traumy. Zbyt nie wiedziałem dlaczego. Kiedyś na mieście spotkałem Dominikę. Byłem pod wpływem amfetaminy i marihuany. Zaczęła mi wyrzucać, że kiepsko się prezentuję. Niezbyt zdawałem sobie sprawę z powagi sytuacji. Miała rację, a dla mnie narkotyki to była wówczas tylko zabawa. Jak myślałem wtedy, nic poważnego. Ona mnie miała za jakiegoś, sporego narkomana, a ja nie zdawałem sobie sprawy że już to się dzieje, że już staczałem się w tym kierunku. Dziwiło mnie jej postrzeganie wobec mnie, ale na to już nie miałem rady. Ona odwróciła się i poszła w swoim kierunku.

Spotkałem jeszcze Ewę i na wiadomość ode mnie że skończyłem z grzybkami halucynogennymi ta odpowiedziała, że nigdy mi się nie uda. Natomiast Kamila centralnie mnie i dwóch moich znajomych przegoniła od bramy, za którą miałyby się odbywać impreza bez naszego udziału. W obu, a raczej w trzech tych przypadkach poczułem się nieswojo. Nie wiem jak koledzy w ostatnim z nich, ale może też podobnie. Ale co by było, gdyby nikt z ludzi, których znaliśmy nie wyrażał dezaprobaty w stosunku do tego, co robiliśmy i co zamierzaliśmy z tym robić dalej?

Byłoby fantastycznie spotkać Olkę. Znajomość z nią mogłaby przerodzić się w coś bardziej poważnego, ale jakoś się tego przestraszyłem, że gdybym jej dał znać, że ona mi się podobała, to rozpowiedziałyby wszystko swej przyjaciółce i być może nawet inni ludzie wokół mieliby powód do kpin, więc wolałem wszystko odłożyć na inną chwilę, która się nigdy nie pojawiła.

W moich przemyśleniach zatrzymałem się nad Olką dużo dłużej i biorąc pod uwagę fakt niechęci do tworzenia pojawił się we mnie wniosek, że wszyscy zostaliśmy przez narkotyki oszukani i tu chyba pierwszy raz od bardzo długiego czasu pojawił się we mnie smutek i łzy. Bo to, co wydawało mi się z Anką - moją ex dziewczyną - było chyba nieporozumieniem, że ona byłaby mi pisana, a ja rzekomo ją kochałem, bo może po prostu nie miałem oparcia w ludziach i byłem z nią tylko po to by odejść od ciągu uzależnienia amfetaminowego, ale to ona - Anka - zerwała ze mną tę znajomość. Ten ostatni związek trwał około roku, może półtora i przez następne dwadzieścia lat nie znalazłem nikogo na dłużej, przez co poważnie się nad sobą zacząłem zastanawiać.

Nic mnie nie cieszy, nic mnie nie bawi, a było jeszcze gorzej, bo w sumie to raczej normalne, że można być zmęczonym lub odczuwać nudę. To było jakiś czas po odstawieniu substancji psychoaktywnych. Czułem się jakbym był w środku i na zewnątrz jak spróchniała kłoda drewna. Nie przemijał ten stan przez kolejne dni i miesiące, że siedziałem pod ścianą i chciałem zapłakać, ale wewnątrz było sucho i jakby nie było powodu. To był jeden z najgorszych stanów, które miałem i czułem wtedy też brak sił i dezorientację jakby wszystko, co zdarzyło się w moim życiu, zostało wraz z każdym skojarzeniem myślowym zawieszona w próżni.

Na imprezy chodziliśmy raczej rzadko. Raz zdarzyło się pójść do kina. Zawsze pod wpływem odurzenia. Często byliśmy w lesie. Po odstawieniu stymulantów i marihuany okazało się, że świat jest jakiś blady i dużo mu brakowało intensywności. Nawet zauważyłem raz, że krzaki przy jednym z bloków żywe, ale takie jak byłyby to plastik. Drzewa wszędzie też były w jakimś zastoju, poprostu niezwruszone, jakby mnie w ogóle nie zauważały i mimo że zdrowe, rosnące, to nudne i przewidywalne. Szukałem wówczas człowieka i nikogo nie było. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że czułem, że szukam Olki, ale moje uczucia były zatrute iluzoryczną kpina z samego mnie, że pod taką warstwą tego wszystkiego zdołam jeszcze zrozumieć, że to np. o Olkę mogło mi wtedy chodzić.

Tęsknota do tej dziewczyny rozciągnęła się na ponad dwadzieścia lat i o tym nie wiedziałem. Wszystko zaczęło mi się uświadamiać dopiero teraz.

Spróbowałem ją odnaleźć. Co z tego będzie? - Nie wiem.

Ostatnio mój mózg odżył, tylko dlatego, że zacząłem o tym pisać, co mi jest. Kiedyś nie było to możliwe, bo nie miałem dostępu do wspomnień z mojej głowy. Nie układały się jak należy i działały swoją energią wewnątrz mnie, co nie było przyjemne. Mam nauczkę by więcej nie dotykać tego z czym jeszcze chyba właśnie dotąd miałem problem. Niektórzy powiedzą, że można stosować tzw. miękkie narkotyki, a ktoś znowu mówił, że nie ma miękkich narkotyków. Chciał chyba nas chronić biorących. Wiedział, że to wyzwalacz do tego by znów popłynąć.

Nawet dźwięki zapamiętane w mojej psychice były tak jakby rozciągnięte, a to było bardzo nieprzyjemne. Musiałem pewnie słuchać muzyki gdy nie byłem w nastroju, może w formie, nie pamiętam. Jednak coś zostało z tamtych lat. To uczucia bólu, słabości i aż musiałem za czyjaś radą rano po przebudzeniu posłuchać muzyki. To mi pomogło oderwać się od bolesnych odczuć wewnętrznych, co sprawiło ulgę. Może to co było złe już wszystko minęło, ale chyba nie zapomnę do końca życia jak przez pół dotychczasowego życia szukałem motywacji. Nie miałem jej zupełnie. To nie była depresja. Lekarze stwierdzili, że to schizofrenia, ale ja byłem innego zdania. Jeszcze muszę czekać zanim się wszystko przerobi w mojej głowie i dojdzie do jakiejś normy, ale już jest napewno lepiej. Mogłem sobie uświadomić pewne emocje, które grały we mnie i połączyć je z wydarzeniami jakie były. Dotąd nie miałem możliwości. Ten czas rozciągał się w nieskończoność, a ja przez niemożliwość racjonalizacji

miałem problemy w relacjach jak i z podejmowaniem pracy jak i hobby leżało odłogiem. Mogłem tylko konsumować, ale to też przywidziło mi myśl, że to bez sensu. Prawą stroną ciała miałem i nadal mam lekko sparaliżowaną. Nie robiłem na to żadnych ćwiczeń rehabilitacyjnych, bo nie widziałem takiej potrzeby, dyskomfort nie był aż tak duży, jednak brak czucia był czasem zastanawiający. Kiedy odblokowały się we mnie wyparte czy może raczej zapomniane emocje, prawa półkula zaczęła lepiej sobie radzić. Przez to zacząłem czuć miejscami część ciała, w której był niedowład. Może z czasem wszystko dojdzie do stanu, w którym stwierdzę, że nic mi nie brakuje.

Czasami odczucie może być tak subtelne, że niejako zakrywając je przez substancje psychoaktywne, a również przez alkohol możemy nie dopuścić tegoż do głosu albo może być zniekształcone. Obie te sytuacje powodują problemy natury psychicznej. To szepty duszy, które zakrywamy. Te chcą dojść do głosu, ale musimy się wsłuchać w siebie co nie jest niekiedy łatwe. Zwłaszcza, gdy coś innego nam bez przerwy zajmuje głowę. Żyje to w nas swoim życiem, a energia tego kieruje nami zamiast my kierować. To bardzo nieprzyjemne, bo wpływa na nasze relacje i to, co chcielibyśmy robić lub co robimy. Bo wyobraźmy sobie, że takim subtelnym odczuciem byłaby myśl, że coś jest nie dla nas. Podczas trzeźwego myślenia moglibyśmy to skonfrontować z samym sobą i przemyśleć, czy dane zajęcie rzeczywiście nie jest interesujące i niekoniecznie brnąć w robienie czegoś co przez brak zainteresowania tym nie przynosiłoby korzyści. Narkotyki mogą stymulować proces tworzenia czegoś, a taką myśl, że coś nas nie interesuje można wtedy zignorować i brnąć ślepo dalej. Myśl ta i tak doprowadzi do odrzucenia zajęcia, bo tylko substancja była tu motywatorem działań. Sporo pracy na darmo.

Długo nie miałem motywacji do czegokolwiek. Wszystko robiłem na siłę. Zmuszałem się, żeby coś się nauczyć, a tylko dlatego, że wierzyłem, że ta praca mi się zwróci w przyszłości. Wszystko na nic. Jeszcze chyba sporo przede mną zanim bym się czegoś porządnie nauczył. Nie chcę już zaczynać wszystkiego od nowa biorąc pod uwagę, że już tak robiłem. Szukałem wszędzie motywacji. Nie miałem w ogóle siły. Całymi dniami leżałem w łóżku przeglądając Internet. Nie znajdowałem tam czynnika, który by wpłynął na mnie, że by mi się zachciało. Chodziło mi o rysowanie. Zaniedbałem to i nie wiedziałem dlaczego tego nie robię. To była masakra. Jakby ktoś pilnował mnie, czy już jest to zrobione. W rzeczywistości uczucia, emocje nie dochodziły do głosu aż się kiedyś naćpałem po czterech latach abstynencji.

Psycholog powiedziała, że to nie jest tak, że jak ona coś powie to mnie to zmotywuje i będę działał. Szukałem dalej.

Nie wiem, o co mi chodzi, bo coś chciałbym zrobić, ale nie wiem dokładnie co to mogłoby być. Nie to, że jestem w kropce. Te czasy już przeminęły. Przypomniał mi się jeden filmik, że ktoś coś robił i chciałbym tego spróbować. Tu, w szpitalu nie ma miejsca na to. Będę musiał poczekać jeszcze co najmniej cztery miesiące...

Zrobiłbym coś fajnego np. mógłbym przejść się przy murze na Służewcu, żeby zobaczyć fajne graffiti i może właśnie wtedy zainspirować się, żeby też i samemu coś stworzyć własnego. Mam już dosyć czytania książek, które tylko zachęcają tytułami, a same nic nie wnoszą do życia. Nie wiem, czym jeszcze jestem zmęczony, ale przydałoby się jakieś od tego wszystkiego wakacje. Wiem co mi się podoba. Nie mam możliwości teraz wykorzystać tych potencjałów. Jest kilka miejsc, gdzie mógłbym być i odpocząć. Zebrać potrzebną mi energię, której dawno już nie było. Nie mogę jednak, bo jestem izolowany. Może jednak chociaż spacer dziś będzie, to pójdę, jeśli mnie nic nie zatrzyma. Ostatnio miałem chęć rysować zamiast wychodzić, więc zostałem w budynku i kopiowałem ze zdjęcia jakąś osobę. Tak się zastanawiam, po co ja w ogóle zacząłem uczyć się poprawnego rysowania i przychodzi mi jeden pomysł do głowy. Nie jest on jednak, a raczej nie był skonsolidowany z tym co robiłem wcześniej. Bo jak pisałem, tworzyłem graffiti i to zaczęło się robić jakieś, takie miałkie. Teraz chciałbym, żeby mi nikt nie przeszkadzał w tym, że tworzyłbym coś, co widziałem kiedyś na zdjęciu jednego z budynków. Tu rysowanie bardzo mogłoby być pomocne. Ten sens jest właśnie tam. Na tym budynku był mural, ze szczegółami i o trudności, że ktoś naprawdę musiał umieć to robić. Ja mógłbym też coś zacząć, ale oryginał, bo w tworzeniu była taka zasada by nie kopiować. Mój problem się częściowo rozwiązał. Jest jeszcze jeden, że tu jestem. W

dodatku wydaje mi się, że matka mnie za bardzo kontroluje. Rodzice nigdy nie aprobowali mojego graffiti. Lepiej nic przy nich o tym nie mówić. Chcą, żebym miał pracę. Oni w ogóle nie widzą jaki był potencjał w moim tworzeniu. Chyba poszedłem do szkoły artystycznej tylko po to by zaspokoić ich potrzeby mojego rozwoju, a szkoła okazała się jednym, wielkim nieporozumieniem. Nie uczyłem się tam, bo chciałem, a tylko dlatego, żeby tą pracę mieć jakąś, o której matka mówiła, że muszę pracować. Mógłbym robić graffiti za pieniądze, ale nie miał mnie kto pokierować bym kontynuował malowanie sprayem. Moja wtedy dziewczyna nawet powiedziała mi, że na tym nie zarobię. Ech, już parę razy słyszałem o tym w ten sposób i mnie to nie zraża na dłuższą metę. Zaufanie jakie położyłem w szkole doprowadziło do tego, że przestałem projektować i tworzyć na murach. Teraz jest taka szansa by połączyć rysunek z tym. Musiałbym mieć tylko odpowiednią ściankę, gdzieś na uboczu bym mógł w spokoju sobie poćwiczyć malowanie.

Podoba mi się mój teraz kontakt z ludźmi. Odkąd zacząłem pisać o tych wydarzeniach z mojego życia robi mi się co raz lepiej. Jeśli mam z czymś większy problem, opisuję tu to. Mogę sobie wtedy pouklądać myśli i zaraz uświadamia mi się to co dla mnie jest dobre. To taki powrót do przeszłości, bo nie zawsze miałem kłopoty z pamięcią i uczyłem się też nienajgorzej w szkole podstawowej. Dopiero później przyszły problemy. Tak więc moje problemy rozchodzą się, a spod tego wyziera to co mnie np. motywowało w życiu by np. rysować, by dążyć do celu jakim jest fajne i szczęśliwe życie. Kiedyś nie miałem problemu z zaczęciem pracy nad tym co mnie interesowało. Dopiero później coś mi nie grało. Wtedy okazało się, że nie rozumiałem tego, że miałem pasję, chciałem coś robić w tym kierunku, a jednocześnie coś mnie wewnętrznie blokowało przed tym. Długo szukałem. Zastanawiałem się też, że może to co było wcześniej, czyli chęć malowania, to wszystko umarło. Okazuje się, że nie. Ale trud w odzyskaniu tego, co było wtedy, był ogromny. Też sporo czasu mi zajęło to, żeby do tego miejsca w życiu dojść.

Jednym z najgorszych momentów w moim życiu był też czas, kiedy uganiałem się za kobietami chcąc pozyskać sobie serce jednej z nich. Nie było to oczywiście bieganie za wszystkimi na raz, ale ciągle przeżywałem odtrącenie ze względu na moją zbytnią wylewność. Nie mogłem się oprzeć ich urokowi i bardzo szybko się zakochiwałem i chcąc być uczciwym pisałem im o tym, że jestem chory psychicznie. Miałem nadzieję, że chociaż jedna z nich udzieli mi wsparcia jednak to się nie zdarzało aż pewnego dnia napisałem pod wpływem wybuchu emocjonalnego do dwóch, że już mam dosyć znajomości z nim. Nie było to jednak ubrane w te słowa i już one same mnie zablokowały na jednym z portali. Kobiet było bardzo dużo, z którymi korespondowałem. Nawet, gdy doszło do spotkania, ta znajomość nie utrzymała się. Może za bardzo ich pragnąłem, a kiedyś nie miałem z tym problemu. Jak to powiedziała psycholog: byłem na nich zafiksowany. I wiem z jakiego powodu to się mogło stać, bo narkotyki nie służyły mi tylko do tego, żeby chodzić do lasu. To były dawne dzieje. Teraz nie pragnę już znajomości z kobietami. Mam jakiś na siebie plan i w tej chwili nie miałbym raczej problemu z poznaniem jakiejś. Nie chce mi się jednak za bardzo i wolę zajmować się sobą. Wśród tych kobiet jedna była co mnie podtrzymała na duchu, ale byłem tak roztrzęsiony, że może nawet jej nie odpisałem albo ona mi, bo już sam tego tak dobrze nie pamiętam. Na pewno nie brałem w tym czasie narkotyków.

Czułem straszną niecierpliwość, jeśli chodzi o moją samotność. Korzystałem z usług ludzi, którzy obiecywali złote góry w relacjach damsko męskich. Czytałem poradniki o uwodzeniu, randkowaniu itp. i nic. Dopiero, gdy już wiedziałem z czym się spotkam pisząc do kobiety przez Internet, wtedy zrezygnowałem z tych, potencjalnych kontaktów i zacząłem się uspokajać. Raz wiedziałem co napisać i co

zadziała, więc wykorzystałem to. Związek ten przetrwał około roku, ale zadziałało to na mnie jak balsam dla duszy. Uspokoilem się. Nie potrzebuję teraz już za nikim gonić i tak mi dobrze jest jak jest.

Towarzyszył mi duży stres przy rysowaniu. Bardzo się natrudziłem, żeby postaci były podobne do tych z rzeczywistości. Nie wiem jak dalej to ugryźć, bo nie chcę czuć stresu przed i podczas rysowania, a chciałbym poczuć przyjemność. Nie wiem, czy to jest w ogóle możliwe i czy powinienem zarzucić rysowanie, bo już chyba nawet bardzo dużo w to pracy włożyłem. Nie wiem też jak mam się nagradzać, żeby utrzymać motywację. Ta bardzo często znika bardzo szybko i dlatego jej wszędzie szukałem, ale wiem, że może ona wynikać tylko ze mnie. Czy mam czekać dalej aż ta się pojawi? Chciałbym rysować co dzień i boleję nad tym, że to chyba niemożliwe, a chodzi o to, że gdybym co dzień rysował, szybciej bym doszedł do oczekiwanych przez siebie efektów.

Prozaiczne zadanie. Efekt niesamowity pod względem szczęścia wewnętrznego. Poczułem to w sobie. Układałem tylko sample perkusyjne w jednym z programów do tworzenia muzyki. Po tym poczułem jakby tona balastu ze mnie spadła. To, co zrobiłem w programie zadowalało mnie bardzo. Poczułem dużą ulgę, jakby spełnienie. Nie wiem dlaczego tak się stało, ale co raz usilniej słyszałem w swym wnętrzu, żebym zainteresował się tym, a to robiłem już kiedyś. Nie szło mi jednak tak dobrze. Byłem wówczas przepalony marihuaną, czułem wypalenie emocjonalne i choć tworzenie dla mnie nie jest skomplikowanym procesem, wtedy mi nie szło. Znowu kolejna blokada otworzyła się. Czuję w sobie przepływ kojących emocji i chyba chętnie bym jeszcze coś porobił, ale już trzeba spać.

Obudziłem się rano, nie tak jak kiedyś, że wstawałem o czternastej, a za chwilę było ciemno i szedłem spać. Muszę coś opanować. W moim mniemaniu jest to kilka takich rzeczy jak: hobby, praca, szkoła i kobieta. Tu myślę sobie, że będę z kimś tylko wtedy, gdy te trzy pierwsze rzeczy zostaną zrobione. Hobby to muzyka, szkoła to coś z rysowaniem, a praca to co się znajdzie w miarę znośnego. Studiów nie mam, mieszkam z rodzicami i nie mam odłożonych pieniędzy, bo tyle co mam to się nie liczy. Nie mogę pozwolić by mieszkać z mamą i zaprosić do siebie dziewczynę, nie wiem, czy by jakaś chciała. Z rysunkiem nadal jest jakiś problem. Z muzyką nie ma i do pracy mógłbym iść. Szkoła artystyczna. Może to i problem, ale bym coś umiał. Na pewno bym się nie nudził. Tu chyba chodzi o to, że będąc na detencji brakuje mi swojego intymnego miejsca, gdzie nie czułbym się skrępowany i mógłbym tworzyć sobie swobodnie. No cóż, nie pozostaje mi nic innego jak czekać na dobry, może lepszy moment, że poczułbym się bardziej wyluzowany w stosunku do tego jak jest teraz. Nie odkładałem rysunku do takiego momentu i próbowałem robić portrety ze zdjęć właśnie w takich warunkach, ale od jakiegoś czasu postanowiłem to wszystko przemyśleć, bo nigdy przed rysowaniem tego nie zrobiłem i od razu brałem się do pracy. Chyba mogę pozwolić sobie na te chwile zastanowienia, tak mi się wydaje, że tak.

Mam za zadanie narysować kruka, ale chciałbym, żeby mi to dobrze wyszło i żeby dokopać się do tej subtelnej myśli, trochę mi to zajęło. Już nie wspominał o tym, że podczas brania substancji psychoaktywnych nie zwracałem uwagi na tak drobne niuanse. To powodowało, że się zablokowałem totalnie na tworzenie. To mogło się skończyć tak, że bym w nieskończoność dryfował i denerwowałoby mnie robienie czegoś na siłę, bo jeszcze się nie zdecydowałem, czy ja w ogóle chcę rysować, a już mnóstwo roboty z tym związanej zrobiłem. To nawet może dobrze. Doprowadziło mnie to do sytuacji, w której wiedziałem, że nie mam chęci. Nic by nie poszło dalej, gdyby się nad tym nie zastanawiać. Wcześniej takie przemyślenia nie były możliwe. Jak pisałem wcześniej, moje myśli, uczucia, emocje były oderwane ode mnie i zakopane pod ogromną pustką, frustracją i brakowało mi zupełnie energii do czegokolwiek. To był okropny stan. Leżałem tylko na łóżku i próbowałem odczuwać sienie. Sporo pracy mnie to kosztowało, żeby dotrzeć do tej subtelnej myśli o rysowaniu, ale to jeszcze nie koniec moich dociekań, żeby się zdecydować, czy chcę rysować czy nie, czy to pasuje. Tu pojawia się uśmiech, bo chyba wiem jaki będzie finał.

Zrobiłem sobie przerwę w rysowaniu by zorientować się, czy chcę to robić czy nie. Czuję się w tym temacie co raz bardziej spokojny. Szkoda, że nie czułem się tak w związku z tym dwadzieścia lat temu. Wszystko było utkwione w mojej psychice, która dopiero teraz dochodzi do stanu używalności. Pamiętam sytuację, że byłem po raz pierwszy na oddziale psychiatrycznym i była obok mnie gruba książka. Miałem tylko to. Nic o psychologii i terapii nie wiedziałem. Myślałem by szukać odpowiedzi na moje problemy w książkach. Myślałem, że to tylko kobieta może mi pomóc. Kręciłem się z tym tak długi czas, ale zupełnie ten się nie zmarnował. Będąc w takim stanie jak dziś na pewno bym zrobił więcej dla siebie niż dotąd. W mojej głowie uświadamiają mi się różne stany, których doświadczałem, lecz nie dotykały mojego rozumu na tyle by je jakoś zrationalizować. Dopiero teraz mam taką możliwość i lepsze to niż tkwić w tym nadal.

Droga była długa, ale to już chyba czas, że wychodzę na prostą.

Może być tak, że jeszcze mam dużo na głowie do przemyślenia, bo ostatnio np. czułem się dobrze, a po kilku godzinach znów gorzej. Ta huśtawka trwała około tygodnia, ale w tym wszystkim doznawałem dużej ulgi. Dziś, teraz jest całkiem stabilnie, ale jeszcze myślę nad poszczególnymi wątkami, które mnie dotyczą, a które nie były przemyślane na czas.

Nie czuję spokoju do końca. Coś mnie zmusza, żebym zaczął rysować. Nie chcę czuć takiej presji, może to społeczna, że wszyscy wiedzieli, że robię graffiti i chyba myśleli do tego, że dobrze tworzę ołówkiem. To nie był mój pomysł to całe rysowanie. Dlatego też muszę się poważnie nad tym zastanowić, czy ja w ogóle tego chcę, skoro mam już możliwość do myślenia o tym.

Po prostu nie chcę zaczynać pracy, kiedy jeszcze czuję, że muszę, a nie, że chcę. To nie wyścig i chodzi o przyjemność tworzenia. To dla mnie nowość, zwłaszcza, że w szkole ponadpodstawowej nie uczyłem się i nie znam siebie w tym względzie. Owszem mogą być sytuacje, że trzeba się trochę zmusić, ale nie mam obowiązku tworzenia mego hobby i wolałbym mieć, a właściwie czuć do tego normalną ochotę.

Długo chodziłem w stanie, gdzie nie miałem dostępu do tych myśli i nie wiem, czy to wszystko jest już do końca zrozumiałe, ale uczucie podpowiada mi, że nie. Kiedyś miałem taką sytuację z moją dobrą znajomą, że zapytała mnie, kim chciałbym być w życiu. Na to pytanie odpowiedziałem jej, że uznanym, ale to nie było zgodne z moimi myślami... Na któryś z następnych dni przy spotkaniu z nią pokazałem jej jedną z moich prac. Ona się wzburzyła i powiedziała mi wprost w oczy, że ją to w ogóle nie interesuje. Tak byłem zblazowany narkotykami, że jej nic nie odparłem. Wziąłem to do siebie i stwierdziłem, że pozamiatane. Nie przemyślałem nic do końca, wolałem się nadal ludzi iluzją narkotyków. Może co innego ją interesowało, może moja kondycja psycho-fizyczna, może... Kontakt z nią mi się urwał po tym jak do niej zadzwoniłem i zacząłem jej coś wmawiać, że z mojej strony to koniec. Byłem impertynencki - to fakt i pierwszy raz w życiu nie przemyślałem wszystkiego do końca i poszedłem na żywioł zamiast sobie odpuścić i utrzymać relację na poziomie w porządku przyjaźni...

Czuję się prawie zupełnie bezsilny. To jeszcze moja huśtawka emocjonalna. W takim stanie próbowałem znaleźć motywację, ale na zewnątrz siebie. Wiem, że ta powinna brać się ze środka. Przeczytałem mnóstwo książek motywacyjnych, szukałem inspiracji, weny, energii. Biegałem by podnieść poziom sprawności intelektualnej, emocjonalnej itp. Czułem się znacznie lepiej, ale nadal nie miałem kontaktu z samym sobą, jakby głowa była oddzielona od reszty ciała. Bez przerwy myślałem tylko o tym, że może w końcu się wszystko poprawi. Też myślałem, że związek z kobietą mnie zmotywuje. Nie było tak do końca. Było trochę lepiej, ale kiedy wyrząłem co jakiś czas na moje wnętrze, była tam tylko pustka. To i tak lepszy stan niż ten, w którym stan emocji określałem jako spruchniałe.

Wymyśliłem sobie, że dodanie na forum posta może mnie zmotywować, bo będę się z tego cieszył, a śmiech to już jakaś energia. To tak nie działało. Wracałem jednak do tego pisząc, będąc przy nadziei, lecz wszystko kręciło się wokół jednego, że mam mało energii i że muszę się jakoś, czymś zmotywować.

Głód amfetaminowy nie dawał mi spokoju, ale to było kiedyś. Pamiętam, że wytrzymałem tydzień bez substancji. Potem musiałem przyćpać, bo bez tego czułem się senny, zdekoncentrowany, a na haju wszystko było możliwe, lecz nie robiłem prawie nic co by mi mogło przysporzyć jakichś korzyści, co może nie było złe, bo może się wcześniej mogłem ocknąć, zobaczyć dokąd doszedłem. Amfetamina nie była taka strasznie droga, ale musiałem ją brać dosyć często, więc kręciłem, że chcę pieniądze na płyty CD albo inne rzeczy, a czasami kradłem powodowany głodem wrażeń, emocji i lepszego samopoczucia, co się objawiało tuż po zaćpaniu. Nikt mnie nigdy nie sprawdzał, czy kupiłem owe towary, o których wspominałem wyciągając złotówki. Raz nawet podrobiłem kluczyk od kasetki, skąd było łatwo wyciągać i chyba raz ktoś z rodziców się spostrzegł, że jest za mało. Miałem problem, bo zostałem z tym wszystkim sam. Wyrzuciłem kluczyk w krzaki. Wróciłem zrezygnowany do domu i mimo że później kluczyka chyba szukałem tam, to nigdy go nie znalazłem. Przyjąłem LSD i poznałem wtedy Ankę, przy której wtedy rzuciłem branie białego proszku. Podobno znajomy przestał też brać, bo mu się urodziło dziecko, a o innych nie wiem jaki jest ich stan w związku z uzależnieniami. Nie byłem na żadnym detoksie. Jedynie jeszcze w szpitalu nie było skąd załatwić marihuany i tak w 2006 roku odszedłem na cztery lata od ćpania. Rok 2010 był decydujący. Miałem to samo co zwykle na melanzu. Amfę i trawkę dla siebie oraz mnóstwo czasu, żeby to skonsumować, ale zauważyłem, że nie chcę tak żyć, że tylko stoczę się, iż to do czegoś konkretnego nie prowadzi. Skończyłem z tym raz na zawsze. Po czternastu latach abstynencji mogę powiedzieć, że nie jest źle, ale nie wszystko wróciło jeszcze do normy. Pisanie o tym jest próbą terapeutycznego poukładania się w środku. Znacznie lepiej się czuję, gdy moje wyparte głębsze lub mniejsze problemy uświadamiają mi się wraz z emocjami i myślami o tym niż wtedy, gdy były niejako zamrożone we mnie, a ja byłem zablokowany, ponieważ nie było przepływu we mnie emocji i myśli. Odzyskałem swoją inteligencję, nastąpił jakiś przepływ i ja mogę mówić o wielkim szczęściu, nawet ostatnio przeleciała przeze mnie myśl, że się cieszę, że się urodziłem. Jeszcze mam huśtawki emocjonalne, ale są już mniejsze, a wewnątrz mnie pojawia się stan spokój. To bardzo kojące uczucie. Siebie poznaję dopiero teraz...

Stres, jaki mi towarzyszył kiedyś, teraz jeszcze czuję. To już chyba tylko pogłos tego wszystkiego, co było. Paraliżował mnie od środka, a teraz czuję, że przynajmniej uda mam wolne. To tak jakbym mógł się do nich odnieść, schować się w nich, są miejscem wytchnienia. Kiedyś nie było to możliwe. Nie wiem, czego ten stres dotyczył. Po prostu był, jako reakcja organizmu. Przed czym, nie wiem. Nie chodziło o to, czy nie dam rady przy spotkaniu z kobietami, ale w pociągu aktywował się, kiedy jakaś jedna była tam ze mną i tak się zastanawiałem, czy to przypadkiem nie od tego. Po prostu paraliż wewnętrzny, który zamykał mi usta, odbierał mi to, co najcenniejsze, czyli spokój.

Nic nie mogłem zrobić, żeby zmałał i nie pamiętam, ile trwał, bo pamiętam tylko tę sytuację z pociągu, ale był to długotrwały, przedłużający się stres, jakby mi coś w mózgu się odkleiło. Brałem na to na wet jakieś leki, żeby na chwilę poczuć ulgę, bo było to przygnębiające uczucie. To miał być dopiero początek... Przypominam sobie jak siedziałem w kuchni, wiem, że byłem bardzo przybity. Zero było we mnie spontaniczności. Czułem się jakby ktoś zalał mnie betonem. To trwało bardzo długo. Kolejne miesiące nie znajdowałem ukojenia i myślałem, że jak coś powiem, wyrzucę coś z siebie, to mi minie, tylko nie wiedziałem, co to miałyby być. Jakby czas zatrzymał się w miejscu, a ja byłem sparaliżowany i otępiały. Nie opiszę dokładniej tych stanów, ponieważ uległy dużemu zapomnieniu co nie znaczy, że nie mogą wrócić przy okazji używania narkotyków i z tego zdają sobie raczej sprawę. Bardzo muszę się pilnować by przypadkiem jakiś pomysł nie przerodził się w rzeczywistość, bo pokusy czekają. Nie biorę nic czternaście lat, ale dotąd mnie nie kusiło za bardzo, a teraz gdy poznałem kogoś, znów odradza się to, że mógłbym coś na tym zyskać, gdybym coś wziął. To idiotyczne i nie wiem jak sobie z tym poradzę...

Jeszcze mi się ręka nie zrehabilitowała, a już znów przyszedł mi do głowy pomysł. Nie wiem co będzie, ale może uda się ustalić coś lepszego.

W czasie, gdy już byłem w fazie, że nie używałem substancji psychoaktywnych, miałem problem z moimi emocjami, a właściwie z odraczaniem gratyfikacji. Wszystko co poczułem, że chcę mieć, musiałem mieć natychmiast... To doprowadziło, że wzrosły rachunki za wodę, bo kąpiel sprawiała, że nie czułem tak bólu wewnętrznego jak wtedy, gdy byłem poza wanną. Nie chciałam uciekać przed uśmierzeniem, też wiedziałem w jakiś sposób, że narkotyk choćby nie wiem jak przyjemny, to ki nie pomoże.

Pierwszy raz jak paliłem marihuanę, to na mnie nie zadziała. Dopiero za drugim razem poczułem, że coś się zmieniło. Czas jakby się wydłużył. Każda chwila trwała nieco dłużej niż zwykle. Całe ciało czułem, że jest cięższe, a nogi czułem, że jak siedłem, to jakbym chodził w wodzie. Później paliłem już w nocy w domu kryjąc się przed rodzicami. Czułem, że mi się to bardzo podoba i stwierdziłem, że raczej, a nawet na pewno nie przestanę tego robić szybko, mimo że to już narkotyk. Trochę mnie to zastanawiało, że chyba wpadłem już w pułapkę. Nie szukałem pomocy.

Kolega powiedział, że można palić co dwa tygodnie, żeby się nie uzależnić i podobno co miesiąc robił sobie od tego przerwy. Ja tak nie umiałem. Po pewnym czasie musiałem mieć już towar w wystarczającej ilości co dzień.

Do tego dochodziły inne narkotyki, na które były potrzebne pieniądze. Pojawiło się głębokie uzależnienie.

Kolega, z którym ćpałem miał około dwudziestu lat kiedy uderzył samochodem o słupek i wraz z jego koleżanką się zabił. Było to w Wigilię Bożego Narodzenia. Od tamtej pory przestaliśmy z innymi robić graffiti. To stało się chyba wtedy. Ale to nie śmierć ziomka była powodem, a raczej to, że przynajmniej ja zacząłem się izolować od ludzi i brałem w samotności.

Ostatnio pojawiło się we mnie naturalne odczucie nudy. To pierwszy raz od chyba ćwierci wieku że poczułem coś ludzkiego. Ręka z lekkim niedowładem nadal jest nie w pełni sprawna.

Kiedy zamykano mnie w szpitalu psychiatrycznym, denerwowałem się, że odcięto mnie od swobody jaka była mi dostępna na zewnątrz. Lekarze zdiagnozowali u mnie schizofrenię paranoidalną, innym razem prostą, a raz jakieś zaburzenia, ale dostałem rentę i nie musiałem się martwić, że nie mam siły pracować. Kto nie był w takim szpitalu, pewnie nadal ćpa, ale to już jest jego, indywidualna historia i ja jej nie zamierzam zmieniać, bo ani nie jestem terapeutą, ani nie zajmowałem się sobą przez długi czas i muszę nadrabiać zaległości związane z tym, że nie pracowałem...

Koleżanka powiedziała mi, że per aspera ad astra, czyli przez cierpienie do gwiazd. Cały czas miałem nadzieję, że coś się zmieni w moim życiu, że będę bardziej rozmowny. Mój mózg nie produkował żadnych myśli przez wiele lat. To mnie wprawiało w zakłopotanie i myślałem, że jestem upośledzony. Na szczęście to przeminęło i moje ja potrafi wypowiedzieć się stosownie do chwili, buddyści powiedzieliby, że jestem obecny teraz...

Heroiny chyba nigdy nie brałem. Czytałem o tym książkę i bardzo mi się nie podobało jak ktoś to robił i jakie miała ta osoba przez to problemy. Znajomy wzmiankował, że tylko natura. Nie byłbym taki pewny, czy dla czystego, niczym nie zmaconego umysłu, to jest potrzebne do szczęśliwego życia. Można by powiedzieć, że jak kto chce, ale później okazuje się brak wolnej woli, a przynajmniej tak była

zniewolona, że to, co powodowało odlot nie mogło być w deficycie. To nie była paranoja, to był sposób życia, który nas wyróżniał spośród przeciętnych, szarych ludzi, których wszędzie było dużo, że czuliśmy się elitą. To było oczywiście wrażenie sztucznie wywołane przez otoczkę zakazanego owocu i przez same substancje. Narkotyk to był substytut życia o jakim nie mogliśmy marzyć, bo nic nie czytaliśmy na temat ludzi, którzy wzbili się osiągając w życiu sukces ciężką pracą.

Paranojkę złapałem raz, kiedy okazało się, że kolega po wzięciu czegoś ze mną uświadomił mnie, że dwadzieścia cztery godziny będę chodził w kółko... Też po kwasie miałem bad trip. Nie wiedziałem, czy ze mnie to nie zejdzie i czy cały czas będę widział wyobrażenie. Kalejdoskopowe widzenie nie ustało do momentu aż się potknąłem o łańcuch przy jednym z bloków i nie upadłem na plecy. Dziwnie się wtedy czułem. Jakbym zgubił trop... Nikt oprócz mnie się tym nie przejął...

Potrzebuję czegoś specjalnego. Znowu odzywa się we mnie chęć dostarczenia sobie jakiegoś magicznego zaklęcia. Wszystko po to by być wyróżnionym. Muszę coś zrobić, coś znaleźć. Nie wiem, może to jest tak oczywiste. Nie szukam już, bo wiem, że tego nie znajdę. Spełnienie może mi przynieść coś co bym zrobił, coś ekskluzywnego. Tylko jak ludzie mieliby rozpoznać, że to takie jest i żebym się przy tym nie narobił mocno, nie wiem. To jest moja zagadka, która już od dawna nie daje mi spokoju. Wziąłbym narkotyk i co czułbym się jakoś, poszedłbym na miasto, a potem wróciłbym do dawnego, utartego porządku. To nie jest tym co chciałem. Może szukam muzy, ale czy inspiracja, chęć do pracy nie powinna się brać z mego wnętrza? No właśnie, tu jest pies pogrzebany. Jeszcze muszę się wsłuchać w siebie, żeby to poczuć o co mi chodzi. Na razie czuję się obrażony, że ktoś mnie zamknął znowu w szpitalu...

Nuda z jakąś nutą niecierpliwości zajmuje mój umysł i nie mogę się doczekać, kiedy spotkam kogoś z kim chciałbym porozmawiać na jednym z chatów. Ta osoba też jest wtajemniczona albo może właśnie raczej wplątana w palenie marihuany. Chciałbym z nią porozmawiać, bo już dawno nie miałem kontaktu z takim człowiekiem, który by rozumiał to, co może się źle kojarzyć. Chodzi o przeżycie ciekawych emocji w doświadczeniu rozmowy o czymś co by narzucała psychiką, aby to wypowiedzieć. Chyba będę musiał czekać do wieczora. Ona na szczęście też jest zdiagnozowana, więc nie ryzykuję tym, że zostanę niezrozumiany.

To nie był mój pomysł by zacząć rysować, już prędzej malowanie, ale zdaje mi się, że na tym nie zarobię w czasie, o którym mógłbym myśleć, że pieniądze mogłyby mi się naprawdę przydać. Człowiek nie potrzebuje dużo pieniędzy w życiu. Mnie też nie pociąga duża ich ilość, chociaż zależy za co. Bo chodzi tu o to, że chciałbym stać się w jakimś wymiarze nieśmiertelny, że np. wydałbym jakiś, nietuzinkowy produkt, który byłby pożądanym przez większość ludzi na Ziemi i byłby czymś solidnym, kojarzącym się z naprawdę dobrą marką. Do tej pory wierzyłem, że rysunki mi to przyniosą, ale jak sobie pomyślę, ile jeszcze pracy w to muszę włożyć, to mi się odechciewa, a przecież już bardzo dużo rysowałem. Może Anka ma rację i jak powiedziała, nie każdy ma talent do bycia artystą. No cóż, chyba nie lubię rysować. Udało mi się zrobić pięć projektów ciekawych obrazów, ale tak z pierwszego rzutu nie zarobię na nich kroci i będą potrzebne kolejne pomysły, a w tym raczej nie jestem biegły. Pozostaje zastanawiać się dalej nad tym wszystkim co do tej pory było nie tak w moim życiu, bo może pod tym zwałem blokad, nieuwolnionych emocji, zastygłych myśli, może tam, gdzieś w głębi jest, może czai się jakiś dobry pomysł na życie tutaj, twardo stąpając po ziemi.

Chodzi o natchnienie, skąd się ono ma brać. Porządek z narkotykami w moim życiu zdaje się, że już zrobiłem. Nie wiem, może potrzebuję do tego kobiety, żeby dla niej tworzyć? To chyba trochę nie tak miałyby być, bo jak kobieta by odeszła, to znowu musiałbym się nad wszystkim zastanowić.

Psychologowie mówią, że naturalna motywacja ma pochodzić z wnętrza, ale coś z kolei może inspirować do działania. Mi się już nie chce szukać tego. Leżę na łóżku i czekam aż się może coś mi objawi w środku.

Wczoraj przypadkiem chwyciłem za ołówek i narysowałem kilka pomysłów na obrazy olejne, a chciałem sobie tak od czapy porysować jakieś esy floresy. Jestem z tych aktów twórczości zadowolony. Czuję przez to jakiś większy spokój w sobie. Będą wymagały ode mnie trochę pracy. No, ale to co chciałbym wyrazić na tych obrazach, czyli elementy dłoni, twarze czy całe postaci, mam już trochę przećwiczone. Nie po to siedziałem nad tymi, wszystkimi rysunkami kopiując portrety ze zdjęć, martwą naturę i całe sylwetki ludzi, żeby teraz tego nie wykorzystać. Utworzyła się kolekcja pomysłów. Wszystkie je mam narysowane pod koniec mojego szkicownika, w którym dominują portrety rysowane ze zdjęć. Dobrze zrobiłem, że zacząłem zastanawiać się nad tym tworzeniem, że same odwzorowanie ludzkiej twarzy do niczego większego nie prowadzi i na pewien czas zarzuciłem rysowanie. Wydałem owoc swej pracy i czuję się jakbym się najadł. Namalowanie ich to już czysta formalność. Takie coś mi się podoba, bo nie są to zwykłe obrazy jakich wiele... Przynajmniej dla mnie.

Sam nie robiłem tego całego graffiti. Miałem znajomego, który też się w tym specjalizował. Przy nim było jakoś rażniej. Malowaliśmy śmietniki, kluby, raz się trafiła restauracja, raz szkoła, chodziliśmy na jamy graffiarskie. Nie wiem, czy ludzie nas lubili za to co robiliśmy, ale chyba nie. Kiedyś mobi poszedł na imprezę. Ja nie chciałem się narzucać, bo czułem, że mam duży problem i chyba odstaję od towarzystwa, które cieszyło się raczej brakiem problemów. Wepchał się do nich. Ja nie poszedłem. Od tamtej pory nasz kontakt zmalował i już nie czułem, że jesteśmy ekipą. Owszem, zdarzało się, że malowaliśmy razem, ale to już nie było to samo. Przestałem być sobą i trochę gardziłem tym, co robił mobi. Moje życie od tamtej pory stało się trudniejsze, może on był moim przyjacielem do tego momentu - możliwe, ale też ćpał i może to robi dalej. Czułem się jakoś osamotniony. Zupełnie zapomniałem, że to może chodziło o moją reakcję podczas tego, gdy wybierali się do kogoś imprezować. Długo go nie widziałem. W tym czasie klóciłem się z matką i odwiedzałem kolejne szpitale psychiatryczne. Czułem się tam fatalnie ze względu na izolację mnie niemalże pod przymusem. Oprócz rodziny nikt mnie nie odwiedzał, bo nikt nie interesował się tym co się ze mną działo. W końcu uwierzyłem że to ja już odstaję od rzeczywistości tak bardzo jak domniemywałem, gdy się nie odzywałem przez długi czas od jakiegoś momentu, gdy zaczęliśmy ćpać. Wcześniej tak nie było. Śmialiśmy się z różnych naszych dyskusji, byliśmy bardzo energiczni, aktywni. Przestałem brać narkotyki, oni jeszcze chyba nie. Raz zadzwoniłem ze szpitala do Łukasza. Przyjechał z Majką... Ostatnio odnowiłem kontakt z mobim i po tym, co tam do mnie napisał, poczułem inspirację. Może w jakiś sposób konkurowaliśmy ze sobą, że sprawdzaliśmy swoje postępy obopólnie, a potem szliśmy na ścianę pokazać kto, co potrafi. Zupełnie nie mogłem znaleźć sobie przyjaciół odkąd przestałem ćpać i zostałem sam. Inni znajomi potworzyli rodziny, zajęli się pracą itd. Jest szansa, że wrócimy do tworzenia graffiti, ale teraz na innych zasadach.

W tamtych czasach spotkałem różnych ludzi, a kontakt z nimi był przeważnie męczący i te znajomości nie przetrwały. Owszem, mogę przyjść do niektórych z tych osób tylko nie wiem po co. Z mobim łączyła nas misja, mieliśmy podobne cele. Ideologicznie na tym samym nam zależało. Może niepotrzebnie odchodziłem od niego, ale też psycholog powiedział by od takich osób się odłączyć. Na pewno były takie osoby, z których towarzystwa chciałem zrezygnować, ale nie mogłem. Tu łączyły nas tylko narkotyki.

Kiedy nie było przeze mnie tego, mojego znajomego, poczułem naprawdę jaki jestem słaby. Nie wiem dalej, czy będę rysował, ale chce mi się bardziej to robić, odkąd mam z nim lepszy kontakt niż wcześniej. Były też takie lata, w których uważałem, że on i inni znajomi, których miałem wcześniej, mają mnie za odmienca, czyli kogoś kto nie pasuje do ich stada. Teraz trochę moja energia witalna odżyła i to może jest to, czego akurat też szukałem jeszcze dzisiaj.

Znudziło mi się rysowanie portretów w tym szpitalu. Nie mam tu swojego, intymnego miejsca. Przecież nie będę tego robił pod prysznicem albo w wannie. No cóż... Chyba trzeba czekać dalej...

Poznałem ostatnio na czacie pewną Olgę, od której wziąłem adres mailowy. Napisałem do niej parę słów i czekam na odpowiedź. Kiedyś miałem tak, że nie mogłem się doczekać i sprawdzałem co chwilę powiadomienia. Najgorsze było to że dziewczyny czytały wiadomości, ale nie odpisywały. To mnie bardzo jakoś bolało, nie umiałem tego zracjonalizować i popadałem w zniecierpliwienie. Teraz to uczucie dziś pojawiło się znów przy śniadaniu. Czułem panikę dezorientację i spore przyspieszenie, że jak wtedy chciałem by odpowiedziała, a powiadomienia mieć przed nosem, bo chciałem wiedzieć już, czy coś do mnie jest. To był straszny czas, bo nic innego nie robiłem tylko zaczepiałem kolejne dziewczyny z Internetu. Dziś to odczułem. Ale opanowałem się jakoś, bo pomyślałem, że może trzeba poczekać. Wcześniej nie miałem tego typu myśli i kierowały mną emocje.

Dopiero teraz mogę powiedzieć, że jestem neofitą, bo kiedyś jak to mój kolega o mnie powiedział, to jednak byłem tylko dążącym do poznawania świata, a teraz ten normalny świat zaczynam widzieć w jego barwach, przyjemnych uczuciach... Wszystko zaczyna się układać. Podoba mi się to. Nie wiem, dlaczego brałem narkotyki. Chciałem być w grupie. Chciałem, żeby to dziewczyny zauważyły, że nie jestem kimś bylejakim. No, niestety nie przewidywałem swojego końca. Na szczęście wszystko dobrze się w tej historii kończy. Matka moja wie o wszystkim, mam z nią lepszy kontakt niż wtedy, gdy brałem. Na wiadomość o tym, że ćpam zaczęła mocno płakać i bardzo się bała, że mnie straci. Tak wywnioskowałem po jej zachowaniu, gdy jej i ojcu powiedziałem, że jestem uzależniony.

Co tu robić? Nuda się wdarła w moją głowę, ale nie jest to już zniechęcenie. Czuję, że odpoczywam od pracy nad rysunkami. To było dużo co zrobiłem. Co dzień coś rysowałem. Odpoczynek jest mi należny. To mi się podoba. Jeszcze trochę się ustabilizuję w sobie, że będę wiedział, że już mogę zacząć i chyba to zrobię.

Dziś nowy dzień i z samego rana Mateusz zdążył mnie oszukać. Już tego nie komentowałem, bo może później to zrobię. Zrobił to już co najmniej drugi raz i wkurzają mnie takie sytuacje, bo to pożera moją energię, kiedy ktoś mnie oszuka, a ja się dziwiłem, dlaczego jestem taki zmęczony przy różnych osobach. Niektórzy są zbyt gadatliwi, inni milczą. Łatwiej sobie z nimi poradzić. Chyba każdy tu, na tej detencji, jest w jakiś sposób toksyczny. Czasami ma się dosyć już tych ludzi. Trwało to jednak dłużej niż tylko ten pobyt. Od 2006 roku byłem co roku w szpitalach przez jakieś osiemnaście lat, więc to zabieranie mi energii trwało nieco dłużej.

No i dziwić się, że tutaj nie chce się mi niczego robić. Chyba zaczynam być sceptyczny do życia w ogóle, bo nawet sławny piosenkarz, a może zwłaszcza on może być powodowany sybstancją, że niby tak pięknie umie grać. To mi przypomina moje graffiti i to jak się z tym wszystkim skończyłem.

Życie byłoby prostsze, gdybym miał stałą pracę na etacie. Nie musiałbym martwić się o pieniądze, a tych zawsze w moim życiu było mało. Rodzice są zwykłymi pracownikami niższego szczebla. Nie mogą mi dawać pieniędzy. Mam rentę socjalną, ale gdybym chciał założyć jeszcze rodzinę to to byłoby za mało. Chyba pójdę na jakiś kurs grafiki komputerowej. To jeszcze jestem w stanie zrobić. Studia to chyba dla mnie za dużo, a z obrazów być może faktycznie nie wyżyję. Dobrze, że poprawia się mój stan zdrowia. Już nie jestem taki jak ktoś powiedział, że jestem sztywny jeszcze...

Powodem zerwania Anki ze mną mogło być to, że ją kiedyś okłamałem. Chyba nie wytrzymała tego wszystkiego, kiedy kradłem w sklepach na jej oczach, a do tego dochodziła jeszcze zdrada, bo jeśli chodzi o narkotyki, to chyba pytała mnie o to jak może mi pomóc. Odpowiedziałem jej że nie może tego zrobić. Na myśli miałem wtedy, że sam tylko mogę sobie pomóc.

Mało się odzywałem. Byłem jakiś, taki zamknięty w sobie. W pewnym momencie nie mogłem powstrzymać się od myśli, że straciłem inteligencję, że zrobiłem się głupi. Powodem mogło być palenie

marihuany, ale Klapouch też tyle palił co ja i on zawsze mógł mieć coś do powiedzenia i sporo jak na mnie palił. Jego lubiłam. Natomiast ten, co mi podał narkotyki był strasznie wymagający. Ze wszystkimi kontakt się urwał poza mobim. Raczej dobrze, że tak się stało, bo to nie byli ludzie, z którymi szło się zrelaksować, nie wspominając już o tym, że ciągnęliby ku górze.

Po dziewięciu letnim maratonie ćpania z tymi ludźmi czuję się wyeksploatowany. Dziwiłem się, że tu nie ma żadnych możliwości rozwoju. Potrzebowałam jakiś treści dla mojego mózgu. Jediną naszą treścią powszednią była marihuana. Po tym już nic nie chciało się robić, a wchodziliśmy za twórcze osoby. Nie mogłem nic z tym zrobić w tamtym czasie, bo gdybym mógł, na pewno bym zrobił. Z kolejnym paleniem mój stan odizolowania się pogłębiał aż któregoś dnia siostra wezwała mnie do psychiatry. Dał mi tabletki na psychozę, bo z mojej relacji z nim wynikało, że to tak ma być i że to psychoza paranoidalna. Długo się z tym nie zgadzałem aż doszły urojenia po odstawieniu leków. Wtedy coś zrobiłem, że zamknęli mnie w szpitalu psychiatrycznym. Jestem tu około dwa i pół miesiąca, a najkrócej będę tu pół roku. Nie wiem, czy mnie tak szybko wypuszczą, ale mój stan zdrowia poprawił się diametralnie. W życiu sporo też robiłem złego kłócąc się z matką i są rzeczy, których będę żałował do końca życia, mimo że raczej mi zostały one wybaczone.

Oduczyłem się kraść, oduczyłem się kłamać w jakimś czasie poza tym, że nie robię graffiti i nie ćпам. Tak sobie myślałem, że to niezłe można kogoś wkręcić w zarabianie na jakiejś pasji by ten kupował substancje psychoaktywne.

Raz była u mnie policja, ale nic nie znaleźli. Widocznie nie wiedzieli, gdzie szukać albo nie po to przyszli lub może nie chcieli mi robić przyspału...

Później przyjeżdżali częściej, a ja lądowałem w szpitalach. Strasznie tego nie lubiłem. Musiałem jakoś przetrwać.

Oczywiście wraca myśl o spektakularnym zarabianiu pieniędzy. Chciałbym mieć coś takiego, że mógłbym sobie leżeć nie robiąc nic, a pieniądze by tylko wpływały na moje konto. Ze sztuki chyba nie wyżyję, ogólnie są możliwości, ale będąc na detencji nie są mi zbyt dostępne. Coś tam robiłem w życiu oprócz ćpania, to jednak nie nadaje się jeszcze, żeby wpuścić na rynek. Zostaje mi czekać, bo pod tą myślą o zarabianiu jest jeszcze coś, co by przeszkadzało w tworzeniu na sprzedaż. Chodzi o jakąś zbytnią, posuniętą do granic absurdu niecierpliwość. Kiedyś wszystko było na telefon. Nie trzeba było czekać. Jednak naukę cierpliwości mam już za sobą raczej. Jak zwykle przeczekam te myśli i emocje, które wylaniają się na zewnątrz i odchodzą. Kiedy będę już wiedział, że mam stabilny umysł, spokojny, to może wtedy zdecyduję się na jakieś działanie. Na razie odpoczywam i przyglądam się temu, co, jakie stany i myśli z nimi związane ulatują ze mnie i uświadamiają mi się w głowie, a jak wiem, że jakiś stan emocjonalny objęty zostanie światłem świadomości, to ten stan ulatnia się i przestaje mną kierować. Kiedyś nie zwracałem uwagi na stany emocjonalne i związane z nimi myśli. Robiłem różne rzeczy, ile fabryka dała, aż mój organizm powiedział stop. Nie miałem zupełnie siły do czegokolwiek. Próbowałem odpocząć, lecz dopiero teraz tego się uczę.

Czekam aż się we mnie wszystko uspokoi. Ostatnie dni były intensywne, jeśli chodzi o emicjonalność. Trwało to około tygodnia. Dokładnie to, co napisałem dotąd, to mi się uświadamiało. Wcześniej nie miałem do tego dostępu, ale wraz z tym nastąpiła poprawa. Widzę ją w prozaicznych sytuacjach. Zawsze, czegoś brakowało, jakiegoś dalszego ciągu myśli i w związku z tym wyluzowania się. Czulem napięcie, ale już byłem dosyć mocno do tego przyzwyczajony i wiedziałem, że tak też może już być.

Przypominają mi się wspomnienia z wakacji z Dominiką. Ona jest teraz psychologiem, a ja tak sobie myślę, że niepotrzebnie paliłem tą przeklętą marihuanę i brałem inne narkotyki. Może bym nie żałował, gdybym wyszedł z tego jakoś obronną ręką. Gdybym zrobił studia i miał dobrą pracę... Stwierdziłbym, że wszystko się udało... Teraz pojawiła się Olga, przydałoby się być gotowym. Jeden etap w życiu mogę uznać za zamykający się. Zobaczymy jak się dogadam z nową, moją znajomą... Może uda mi się zebrać siły i pójść w niedługim czasie na studia. Tego nie wiem, muszę pomyśleć. Wcześniej nie byłem w stanie.

Dotąd działałem bez przemyślenia. Po prostu coś robiłem by coś umieć. Wyczerpywałem się na jedną czynność, to chwyciłem się innej. Uczylem się informatyki. Po pewnym czasie, ostatnio stwierdziłem, że to nie dla mnie, iż nie chcę mieć takiego zawodu. Artystą mogę sobie być, gdyż tylko to praktycznie robię najdłużej. Gdybym nigdy nie brał narkotyków, nie wiem kim bym teraz był. One może pozmieniały wszystko. Teraz, gdy mam dostęp do moich myśli, wszystko jest dużo łatwiejsze. Robię sobie detox dopaminowy. Nie używam praktycznie telefonu do niczego. To mnie dobrze nastraja do snu. Czuję, że to na mnie dobrze wpływa. Myśli zaczynają układać się w pewną całość, która mną kiedyś władała, a teraz ja mogę zacząć podejmować decyzje.

Wtedy już chyba nie brałem narkotyków. Wydawało mi się, że za mną otworzyła się lodowa brama piekła. To przeżycie czułem że jest mistyczne, ale nie mogłem zrobić kroku w tył, żeby przez nią nie wpaść do środka. Miałem wątpliwości, więc się położyłem do łóżka i przeżywałem to zdarzenie. Myślałem, że ludzie o tym wiedzą. Myślałem, że się ze mnie śmieją, a ja, że do czegoś dorastam, iż może to już koniec moich, życiowych wędrówek po Ziemi.

Teraz zastanawiam się, co robić dalej. Już jestem pewniejszy siebie. Jeszcze parę dni minie zanim podejmę jakiegokolwiek decyzje, których się będę trzymał. W nauce już trochę mam doświadczenia. Nie próżnowałem zupełnie przez ten nieszczęśliwy okres dla mnie. Jeszcze dobrze nie czuję, żebym się cieszył tym, czego już dokonałem. Muszę poczekać aż myśli się ukonstytuują we mnie, emocje też jeszcze. Nie chcę pracować w takim chaosie, który mam w głowie. Muszę czuć stabilność. Jeszcze wczoraj bym tego wszystkiego nie pomyślał. Jeszcze parę dni...

Od czasu, kiedy zacząłem te wspomnienia pisać robię sobie detoks dopaminowy. Nie wiem dokładnie na czym to polega, ale zacząłem od zrezygnowania z social mediów. Trwa to około tygodnia i rozszerzyłem ten detoks na cały Internet. Nie przeglądam stron. Wiadomości z serwisów informacyjnych mam wyłączone. Forum, na które wchodziłem i tak się popsuło. Odpowiadam tylko na wiadomości od matki i e-mail'e od Oli. Ona i tak rzadko pisze, a ma ten sam problem co ja. Jesteśmy notorycznie zmęczeni. Usłyszałem na jednym z podcastów, że to chodzi o to, że mózg musi przetrwać wszystkie bodźce i informacje zanim wróci do równowagi. Przecież jeśli tych informacji jest za dużo, to nie starczy doby, żeby się zregenerował. Po tym tygodniu detoksu stwierdziłem, że pojawiły się u mnie olbrzymie wahania energetyczne. Rano miałem co dzień mnóstwo dużej energii, a po południu znów mało aż czasem czułem, że jestem bardzo słaby i siedząc patrzyłem tylko w jeden punkt. Co dzień przez tydzień były te wahania, ale są już co raz mniejsze. Bilans jest taki, że napisałem swe myśli i rozeznałem się nieco w mojej sytuacji o tym, co mogę w życiu robić. To było moim głównym zainteresowaniem. Od wielu lat szukałem czegoś co by mnie dało jakąś większą motywację. Okazało się, że wystarczy zrezygnować z Internetu na początek. Muszę zorientować się coś o dopaminie by jej sztucznie nie podkrecać. Czekam w tym detoksie na to aż stanę się kreatywny. Zależy mi na tym by obmyśleć jakiś plan działania by móc zarabiać pieniądze w jakiś ciekawszy sposób. Nie wiem co to mogłoby być. Na portretach nie zarobię tyle, ile chciałbym zacząć zarabiać. Tu mi przychodzi z pomocą mój detoks, bo w tym zgiełku, jaki miałem i może nadal mam w swoim wnętrzu, nie dało rady przemyśleć co tak naprawdę chciałbym w życiu robić. Wcześniej nie miałem informacji jak stać się kreatywnym. Teraz już to wiem, a moje rysowanie było po to by nie stać ze wszystkim w miejscu. Chciałbym iść na roczny kurs grafiki komputerowej, to może zrealizuję. Myślę tylko nad tym, że nie wiem, czy wytrzymam dzień w dzień być w pracy po kilka godzin. Nie wiem, czy to dla mnie. Mam osiem pomysłów na obrazy olejne. To owoc detoksu. Chciałbym opracować sobie metodę przy pomocy której mógłbym tworzyć takie, absurdalne, trochę magiczne obrazy. Na razie nie mam na to pomysłu. Olga chyba nadal leży zawinięta w kołdrę i odchorowuje spotkanie z Internetem. Ona też sobie robi ten detoks. Na pewno nie będę chciał z nią brać żadnych narkotyków. I tak za dużo już tego wszystkiego i trzeba sobie z tym dawać radę. Może się do mnie dostosuje. Dobrze, że jest. Możemy porozmawiać o swoich problemach i spróbować sobie pomóc. Kiedyś, kiedy nic nie wiedziałem o detoksie dopaminowym, kiedy nie wiedziałem, że coś takiego istnieje, to nie byłem w stanie nikomu pomóc. Może nikt nie prosił, ale i tak nie umiałbym pomóc. Z rysunkiem

było łatwiej. Straciłem zupełnie chęć do rysowania. Każde wyobrażenie sobie kreski na papierze, że rysuję, było dla mnie denerwujące i tu straciłem zupełnie chęć do rysowania. Zacząłem się zastanawiać na poważnie, czy odejść od rysowania na pewien czas. Najpierw na dzień, co było trudne, bo byłem zafiksowany na myśli, że im więcej rysuję, tym szybciej nauczę się tego lepiej. W tym samym czasie obejrzałem podcast o detoksie dopaminowym. Zacząłem wcielać to w życie, bo nagrodą miało być osiągnięcie kreatywności przez wypoczynek. Tego ostatniego trzeba się nauczyć, jeśli ktoś dużo pracuje. Niestety rysunek nie przynosi mi satysfakcji, kiedy go tworzę. Sam proces też nie. Może dlatego, że nie przemyślałem tego tylko zacząłem rysować aż do utraty ostatniej emocji chęci. Trochę już potrafię rysować, ale nie wiem, po co mi to i czy chcę to robić w życiu w celu realizowania się finansowo. Ten problem rozwiąże się dzięki zastosowaniu detoksu dopaminowego. Kiedy miałem w sobie wahania energetyczne pomyślałem, że wrócę do rysowania w poniedziałek, czyli według mnie za trzy dni, a był wtorek. Jutro poniedziałek. Zaczekam aż wahania ustabilizują się na jakimś poziomie tzn. kiedy ich nie będzie. Wtedy będę myślał, czy kontynuować zajęcie rysowaniem zwanym. Teraz myślę o wszystkim co ze mną związane. Kiedyś jak nie miałem komputera, to nie miałem takich problemów. Dopiero, gdy pojawił się ten, to wtedy zaczęło się ze mną dziać jeszcze gorzej. Narkotyki też na pewno się do tego przyczyniły. Może akurat się to zbiegło z tym, że kupiłem sprzęt. Zauważyłem też, że bardzo szybko mi minęło dwadzieścia lat życia, a przecież nikt mi tego nie odda. Myślę, że to wszystko przez siedzenie w Internecie. Po co mi był? - Nie wiem, a chyba chciałem poznać przez to medium ludzi. Udało się, po dwudziestu latach samotności.

Kiedy pierwszy raz paliłem marihuanę zostałem poczęstowany przez mojego kolegę. Często siedzieliśmy u niego w domu lub byliśmy na ławce w niedalekim parku albo chodziliśmy na eskapady do lasu. Z pierwszego rzutu po tym paleniu miałem paranoję, o której pisałem już wcześniej. Nie wiem, może to ta spowodowała, że przestałem mówić na wiele lat i dopiero od niedawna zaczynam wracam do stanu sprzed palenia. Jeszcze pamiętam jak byłem z Dominiką na wakacjach, to się do niej odzywałem. Może to urwanie kontaktu z nią na mnie tak zadziało. Ogólnie to chyba wszystko, że poczułem się zdeprymowany. Nigdy ze znajomymi nie rozmawialiśmy o problemach. Oni się odzywali, a ja siedząc wśród nich milczałem. I tak było za każdym razem. Kiedyś taki nie byłem. Śmiałem się, rozmawiałem. Nie raz narkotyk powodował u mnie stres, ale paliłem dalej. Potem przyszła pora na mocniejsze substancje. Pewnego dnia zauważyłem, że muszę brać by poczuć się w miarę dobrze. Już wtedy nie umiałem odstawić amfetaminy na dłużej niż dwa tygodnie. Przed czymś uciekałem. Przed szkołą w sen. Narkotyki mi się na początku podobały. Później wiedziałem, że mam taki problem, iż nie mogę przestać ćpać. Chłopaki śmiali się z czegoś, ja nigdy nie mogłem zrozumieć dlaczego to robią. Byłem gdzie indziej... Raz tylko padło pytanie, dlaczego się nie odzywam i raz też ktoś zapytał mnie, dlaczego jestem taki zblazowany. Jakby nie wiedział ten ostatni co jest na rzeczy. Do szkoły przestałem praktycznie już chodzić. Miałem kilku znajomych, z kim chodziłem na wagary. Słaby był ten okres, bo ciągle tylko paliliśmy i myśleliśmy, że jesteśmy ponad rzeczywistość.

Teraz, kiedy jestem od czternastu lat trzeźwy, wszystko jest dla mnie jasne. Może mi się przyda to co robiłem do tej pory. Rysunek, graffiti, malarstwo plus kilka znanych mi metod tworzenia i będę miał pełen pakiet usług, które mógłbym wykonywać dla ludzi za pieniądze. Jeszcze wczoraj nie byłem tego tak pewien, ale dziś spałem całą noc bez wybudzania się, więc inaczej patrzę na to wszystko. Muszę siebie jeszcze poobserwować, bo nie wiem, czy mi się nie zmieni moje nastawienie... Raczej nie, bo nie są to nowe pomysły. Już coś wiem na temat tworzenia. Nie jestem w tym temacie świeżakiem. No, zdaje mi się, że taka robota mogłaby mi się podobać.

Cały czas mam wrażenie, że rysowanie to nie jest to co chciałbym robić. Czekam jeszcze, zastanawiam się, skąd się wzięło u mnie takie przekonanie i jedno co mi przychodzi do głowy to to, że kiedyś jako dziecko popisałem całą zjeżdżalnię w różne takie. Zrobiłem to chyba flamastrem i moja matka poszła to i wyczyściła, a ja miałem w domu opieprz. Nie wiem, czy coś jeszcze jest na rzeczy z moich doświadczeń twórczych. Bo jak w szkole rysowałem księdza na drzewie, to się nic takiego nie stało. Może Dominika

usłyszała wtedy o mnie i dlatego to graffiti mi zaproponowała. Wcześniej się nie znaliśmy, a jej mama była polonistką w naszej szkole, więc to by się zgadzało.

Jeszcze coś popisałem w zeszytiku, była prawie awantura, ale to już raczej dawne dzieje. Jak moja kreatywność została zabita w dzieciństwie, to co ja mam teraz robić? Nic nie umiem oprócz graffiti i trochę portretów ołówkiem... Brakuje mi podczas rysowania tego skupienia, które cechowało mnie, kiedy obrabiałem zjeżdżalnię... Kiedyś popisaliśmy na drzwiach wejściowych do piwinicy napis: "love". Oczywiście wśród nas znalazł się ktoś, kto krakał, że nas, a raczej tylko mnie wyda na kolegium. Nie bałem się zbytnio, ale się broniłem, że to nie był mój pomysł, co i tak nie zwalniało mnie od odpowiedzialności... Co jeszcze mnie blokuje przed rysowaniem portretów ołówkiem na papierze? Przecież są ludzie, którzy uwielbiają to robić... Mi to przychodziło raczej ciężko to całe rysowanie. Ja to chyba nawet lupą wypalałem na tej zjeżdżalni z placu zabaw dla dzieci. Może ona tego nie mogła domyć i dlatego tak się wpieniła na mnie wtedy, że poczułem się zignorowany? Przecież to chyba nawet było dzieło mojego życia najwspanialsze i najlepsze. Dobrze, że tu psychologia ma coś do powiedzenia, może uda mi się to przepracować, bo jestem zmęczony matki gniewem na dobre aż tak, że musiałem zagłuszyć to uczucie we mnie pałac tytoń... Cała moja energia witalna i entuzjazm zostały zgaszone w jednej chwili... Chyba dlatego szukałem ukojenia w odmiennych stanach świadomości wywoływanych przez narkotyki. Omal życia nie straciłem... Zainteresowałem się rozwojem osobistym w jakimś momencie mojej udręki. Chyba przeczytałem wszystko co było możliwe na ten temat. Psychologia mówiła o wspomnieniach z dzieciństwa, że jeśli rzucić na nie światło świadomości, człowiek automatycznie rozumie co nim kierowało i przestaje to na niego działać. No, zobaczymy. Bo do tych wspomnień dotarłem, które gdzieś były wyparte w mojej psychice i jak to psychologia mówi, działały ja mnie kierując mną z podświadomości... Czuję, że jakaś energia się uwalnia, dosłownie czuję strach przed ponownym popełnieniem błędu, jest on bardzo silny... Kiedy chodziło o poznanie kobiety, też się tak czułem... Jednak nie robiłem nic złego, więc jakieś kobiety udawało mi się poznawać... Wszystkie moje związki się jednak rozpadły. Czy to ze strachu? No tak, bo to co robiłem na początku to komuś mogło się podobać, jednak na dłuższą metę mogło być męczące. Właściwie to nigdy nie byłem jeszcze w normalnym związku. Coś zawsze było ze mną nie tak... Może ten strach uwolni się ze mnie do końca, a wyłoni się spod niego ufność do drugiej osoby płci żeńskiej. Z mężczyznami nigdy nie miałem problemu. Było kumplostwo. Normalna sprawa. Z ojcem też nigdy raczej nie miałem konfliktu, a już napewno nie w sytuacji kiedy nie mógłbym sobie z tym poradzić. Bo raz dostałem od niego w rękę, że złamał mi się palec, a właściwie kość w dłoni. On jednak myślał, że to ja się na niego zamierzam z butelką, którą próbowałem wywoływać ducha zmarłej osoby.

Dzisiaj jest wtorek 4. 06. 2024 roku. Po uświadomieniu sobie tego wszystkiego, o czym pisałem wcześniej jest mi inaczej. Już chyba nie będę miał spadków mocy i przespałem całą noc bez wybudzania się. Miałem z tym duży problem. Chyba wszystko jest już pod kontrolą. Teraz nie martwi mnie moje rysowanie i już coś czuję, że mógłbym z powrotem to robić. Jeszcze trochę odpocznę. Jeszcze dam sobie trochę luzu. Nie czekałem na ten dzień, kiedy wszystko z mojej głowy stanie się jasne. Moje te notatki służyły mi tylko do podniesienia mi mojej motywacji. Swój cel już chyba osiągnąłem, bo czuję się wyraźnie lepiej.

Chciałbym coś porobić, tylko nie wiem co. Czuję smutek, że nie doszedłem do sukcesu. Ale czym jest dla mnie zatem sukces? Chyba jest nim w tej chwili znalezienie sobie zajęcia, z którego przynajmniej czerpałbym satysfakcję. Wszystko odrzucam i martwię się, że ten stan będzie trwał też jutro i przez kolejne dni. Matka mi wymyślała zajęcia, a ja miałem się jej słuchać. Kupowała mi gazety, których nie chciałem. Dużą wagę przywiązywała do tego co robiłem. Te czasy już minęły, a ja nadal nie mogę znaleźć swojego zajęcia, z którym bym czuł się dobrze. Nie podobają mi się zdjęcia, z których mogę rysować, a innych mi się nie chce szukać, bo będzie tak samo. Zająłbym się sklejaniami modeli samolotów albo statków. To zajęcie ma jednak jedną wadę, bo raczej bym na tym nie zarobił. Chociaż kto wie, może ktoś by się zainteresował i zacząłbym sprzedawać takie, gotowe prace. Czuję, że by mi się udało.

Już mam trochę dosyć tej detencji. W domu pewnie bym się nie nudził.

Już drugą noc z rzędu przespałem całą bez wybudzania się. Chyba moje lęki poszły w zapomnienie. Jeszcze dziś poczułem chęć pogadania z kimś, żeby móc się zmotywować do tworzenia, ale to kiedyś było męczące... Teraz już wiem, że mogę poszukać inspiracji na spokojnie. Wtedy nie wiedziałem, że chodzi o rozmowę albo obejrzenie np. zdjęć orac w Internecie. Może ta inspiracja przeszłaby na mnie z czegoś innego, ale to było coś takiego, że wciąż jej potrzebowałem. Może to było związane z tym, co mówiła do mnie Dominika, ale to już dawne dzieje. Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, żeby żyć normalnie. Teraz czeka mnie zwykłe życie. Już nie jest ono pasmem zmagania z rzeczywistością. Już na spokojnie mogę myśleć, planować i działać.

Wczoraj jeszcze, gdy przeglądałem forum, uświadomiło mi się dawne uczucie paniki, że jestem głupi. Jednak w momencie minęło jako uświadomione.

Czuję w sobie tą panikę, że już trzeba zacząć ciś robić. Chciałbym mieć coś przygotowane. Mam kilka projektów, lecz nadal nie wiem co z rysunkiem. Brakuje mi własnego miejsca, gdzie mógłbym na spokojnie coś zacząć tworzyć. Ta panika nie daje mi spokoju. Chciałbym mieć od niej spokój. Coś chciałbym porobić relaksującego. Rysowanie do tej pory nie było takie. Może powinienem je odkryć na nowo? Nie lubię tych słów: muszę i powinienem, mógłbym je zamienić na inne np. chcę, ale z tego co chcę robić to nie wierzę, że mógłbym wyżyć. Z rysunku raczej udałoby się coś zarobić, a z muzyki nie, bo za krótko w tym siedzę, żeby moje kawałki były tak dopracowane jak profesjonalistów. Może za dużo od siebie wymagam. Może błędne mam przekonanie. Moja siła po prostu się wyczerpała. Mógłbym tu zacząć rysować. Nie chcę jednak by ktoś patrzył jak próbuję tworzyć.

Jeszcze mi się uświadamiają stare myśli na temat mojej pracy ze sztuką. Nigdy tak nie nazywałem tego co robiłem. Był to jednak wandalizm w dużej mierze i po co to wszystko? Żeby być w grupie uznanym? Zupełnie bez sensu. Myślenie nad kreatywnością się też wzmogło. Miałem przeświadczenie, że jestem mało kreatywny. Nic nie mogłem z tym zrobić. Te myśli się mnie trzymały. Mój mózg nie pracował normalnie. Nie było przepływu emocji i myśli. Teraz to, co się dzieje, sprawia mi ulgę, przynajmniej zaczyna. Bo znów się bałem tego uczucia, że jest zatrzymane we mnie i tylko by wymuszało na mnie działanie, którego nie chciałem, bo nie miałem tego przemyślanego... To była dla mnie trwoga i zgroza. Bo robiłem rysunki, ale te były na mnie wymuszone przez samego siebie aż doszedłem do miejsca, w którym nie miałem już kompletnie siły na rysowanie.

To graffiti, które robiłem było tak beznadziejne, że powinienem był zrobić drugie, lepsze. Ale myśl o tym, że można tak zrobić utkwiała we mnie i mnie męczyła zapomniana. Bardzo subtelna i dopiero przed chwilą doszedłem, że to ona też mnie demotywowała w tworzeniu. Dlatego to zajęcie stało się trudne, bo nawet nie przemyślałem tego po prostu patrzyłem się przez dwadzieścia lat w sufit. Szukałem rozwiązania moich problemów, ale musiałem poświęcić na to nie jeden dzień.

Teraz sobie myślę, że trzeba byłoby tamtego wrzuta poprawić, ale on już chyba nawet nie istnieje. Przez dwadzieścia lat męczyła mnie myśl, że trzeba poprawić jedno graffiti. Uległa ona zapomnieniu, lecz jej energia domagała się by to graffiti poprawić. Nie mogłem bez tego ruszyć dalej. To było beznadziejne. Czułem, że coś mnie blokuje. Nie wiedziałem co. Myślałem tylko, że to marihuana powoduje brak zainteresowania malowaniem. Teraz, po tych wszystkich latach przypomniało mi się to co nie dawało mi spokoju, a zostało zapomniane.

Kiedyś mój znajomy pytał się mnie co bym teraz namalował na ścianie, a ja byłem tak zablokowany na tworzenie, że nie wiedziałem co mu odpowiedzieć. Coś zacząłem próbować myśleć i się tylko zdenerwowałem, że te wszystkie narkotyki poosowały mi chęć tworzenia, że już nie wiedziałem co zrobić. Odpowiedziałem mu jednak, że namalowałbym trójwymiarowe bryły. Te mogłyby być osadzone w jakimś kontekście, co w ogóle nie orzychodziło do głowy co to mogłoby być. Na tym temat maoowania się skończył.

Kiedyś myślałem, że malowanie jest proste, ale doszedłem do jakiegoś poziomu i nie rozwijałem się dalej. To było dla mnie bardzo męczące. Tak że tworzenie jakiegoś rysunku wprawiło mnie w dużą frustrację, że już tyle rysowałem, a tu nadal nic nie wychodziło. Teraz jest lepiej z uzyskaniem podobieństwa do osób portretowanych. Nawet chyba spoko, że mógłbym to rozwijać. Już trochę pracy zrobiłem. Nie zaczynam od początku. Nie wiem jednak, czy to jest dobry moment na to by zacząć tworzyć. To byłoby jednak okej, gdyby udało się zrobić porządny portret osoby ze zdjęcia. Nie wiem, czy wyjdzie tak jak bym chciał, żeby to było i to mnie trochę może demotywuje, że trzeba na to bardzo dużo wysiłku i pracy, żeby mógł powstać dobry. Z graffiti było inaczej, bo lubiłem je tworzyć i nie musiałem się do tego zmuszać... Miałem pełną swobodę, jeśli chodzi o podejście do ściany. W pewnym momencie coś się stało, że przestałem tworzyć nawet projekty. Bo w nich zawarłbym wszystko nad czym mógłbym pracować. Niestety nie udało się to, a ja zostałem w frustracji, że nic nie robię. Później, gdy próbowałem portretów wymuszając to na sobie, że rysowałem, frustrowałem się, że nie wychodzi.

No, nie mogłem sobie skojarzyć, że moją myślą było poprawienie wrzuta, który zaistniał, gdzieś w przestrzeni miejskiej. To mi wciąż nie dawało spokoju jako energia zapomnianej i niezrealizowanej myśli. Prosto myślałem, że stres jaki przeżywałem był związany z dużymi dawkami marihuany i innych narkotyków... Postanowiłem zrobić z tym porządek, bo zwłaszcza dziewczyny nie mogłem sobie znaleźć w takim stanie w jakim byłem. Nic nie szło. Musiałem powstrzymać się od palenia, bo czułem się coraz gorzej. Kiedy trafiłem na trzy miesiące do jednego ze szpitali, udało się przez ten czas nie palić. Podtrzymałem to na wolności, a i tak nie id raz poczułem się lepiej. Okres schodzenia substancji ze mnie był bardzo długi. To były kolejne dni i miesiące, w których nic się nie zmieniało. Chciałem wierzyć, że przyjdzie lepszy czas. Moje myślenie w ogóle nie działało. Nie wiedziałem jak kogoś poznać, o czym mówić, mimo że tego kontaktu z drugim człowiekiem mi brakowało. Moi znajomi nie nadawali się by z nimi rozmawiać. Nie wiedziałem od czego zacząć. Wiedziałem tylko jedno, że więcej nie chcę ruszać substancji psychoaktywnych.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem po co rysować. Po prostu brałem do ręki kartkę i ołówek i to robiłem. Trudno było mi to w głowie połączyć, że mógłbym te moje prace przenieść na jakieś fajne graffiti. Czułem tylko frustrację, że nic nie robię w kierunku poprawienia tego o czym pisałem wcześniej, ale ta myśl, że to jest to, nigdy wcześniej mi się nie uświadamiała. Nie miałam już siły do mojego nieróbstwa. Tylko bez przerwy szukałem kontaktu w Internecie z kimś kto mógłby mi pomóc i natchnąć mnie do produktywnego działania. Nikogo takiego nie znajdowałem. Próbowałem się zainspirować oglądając zdjęcia prac wykonanych przez innych, czytałem książki o motywacji i motywacyjne. Nigdzie nie mogłem znaleźć tego, o co mi chodziło. Dotarło to do mnie dopiero dzisiaj rano. I też nie jest jeszcze wszystko w porządku. Bo muszę odnaleźć sens tych wszystkich działań, które mógłbym podjąć, żeby np. lepiej malować. Dla samego tworzenia, to trochę dla mnie za mało. Nie wiem, czy mógłbym np. na tym zarabiać, bo przecież nie jestem w tym taki dobry. Chodzi tu o czas, który trzeba włożyć w proces nauki tworzenia dobrego graffiti. Przecież też wszystkiego nie namaluję. Muszę mieć jakiś wymiar czasowy w sobie, że coś uda się zrobić w efekcie ćwiczeń np. na papierze itd. To wszystko nie było jak dotąd przemyślane. Ludzie, którzy ze mną tworzyli już tego nie robią poza jednym kolegą. Mógłbym z nim zacząć, ale to też nie jest takie proste, bo trzeba mieć projekt. Już chyba tamtego graffiti nie będę poprawiał. Zrobiłbym coś od początku, ale na razie nie za bardzo wiem jak to mogłoby wyglądać. No i ostatnia kwestia to czy mi się chce. To w sumie najważniejsze. Nigdy nie miałem takich problemów z motywacją jak przez ostatnie dwadzieścia lat. Napewno brały w tym udział narkotyki. Chodzi tu o to, że może jest inne, lepsze zajęcie, z którego mógłbym czerpać korzyści majątkowe. Jednak jestem sporo podłamany tym, że nikt nie robił ze mną graffiti. Może każdy popadł w jakiś w związku z tym marazm... Nie wiem, bo nie pytałem. Byliśmy już na tyle dobrzy, że spoczęliśmy na laurach. Co jakiś czas się we mnie to odzywało, że nic jie robię. Nawet w związku z malowaniem poszedłem do szkoły artystycznej, ale to nie było to. Znajomy powiedział, że malowanie ścian to było dobre, ale dziesięć lat temu. On poszedł na uczelnię i jest architektem, ja siedzę na rencie. No i chyba ostatnia może najważniejsza kwestia, skoro udało mi się zrobić porządek z narkotykami: wiek. Mam już nieco ponad czterdzieści lat. Nawet, gdybym zrobił szkołę o wymarzonej dla mnie kierunku, to nie wiem, czy znalazłbym pracę w kierunku, w którym mógłbym się uczyć do czasu znalezienia jej. Oczywiście to poszerzałoby moje

kompetencje. Byłoby dobrym wyborem iść na studia. Nie wiem jednak, czy będę miał siłę by je ukończyć, bo napewno nikt mi za nie nie zapłaci i musiałbym iść też do jakiejś pracy, a tu trudno mi było się utrzymać. Pracowałem po dwa, trzy miesiące i idchodziłem, bo źle się czułem. Nie wiem dokładnie dlaczego, ale też tak działała na mnie moja samotność. W jej obliczu chciałem pozostać w domu. Nawet szkoły nie udało mi się ponadpodstawowej ukończyć, a ta nie była taka bardzo trudna. Ale ten stres, który czułem przy rysowaniu na zajęciach i podczas uczęszczania do niej, był tak duży, że wolałem zrezygnować. Myślałem wówczas, że nie będę w tym kierunku pracował, skoro mi tak z tym niedobrze, ale potrafiłem się nauczyć materiału na egzamin z historii sztuki, ten zaliczyłem na bardzo dobry, ze szkoły zrezygnowałem już po pierwszym udanym semestrze. Teraz nie mam na myśli tego, że zacząłbym kolejną szkołę, którą bym w jakimś, gorszym dla siebie czasie porzucił. Chcę się przede wszystkim dobrze nad tym wszystkim zastanowić, czy jest sens kontynuowania tworzenia w sztukach plastycznych i dlaczego skoro takie coś by się już pojawiło... Poza graffiti nigdy nad tym nie myślałem. Podejmowałem się różnych prac, ale chyba nigdy na poważnie nie myślałem, że mógłbym na graffiti zarabiać. Mnie nie przejmowały myśli innych, że to nie zadziała jak bym chciał. Poprostu byłem za słaby przynajmniej według mnie, żeby sprostać wymaganiom potencjalnych klientów, które to osoby mówiły mi, że chciałyby coś na ścianę. Musiałem się przygotować, lecz zupełnie nie miałem do tego siły i motywacji. Nie chciałem, żeby komuś zrobić nieudaną pracę. Motywacja była dla mnie najważniejsza. Nie to, że dostałbym za moją pracę pieniądze. Chodziło mi wewnętrzną chęć tworzenia, która by sprawiła, że udałoby mi się przejść przez wszystkie etapy tworzenia tego, co ci ludzie ode mnie chcieli. Malowaliśmy już szkołę za pozwoleniem dyrekcji. To, co tam zrobiłem, powinni już dawno zamalować. Miałem jakiś zamysł, który być może byłby i dobry, lecz niedopracowanie projektu sprawiło, że wszystko to tam było przesadzone. Nie podobał mi się mój malunek. Nie podobało mi się tam to robić. Czułem się jednak zobowiązany do tego typu pracy, za którą wiedzieliśmy od początku, że robimy to za darmo, więc się nie powstrzymałem przed beznadziejnym użyciem farby, którego to koloru użyłem nadmiar. Wszystko wyglądało fatalnie, przynajmniej dla mnie. Zmęczyłem się tą myślą. Utrwaliło się we mnie przekonanie, że jestem w tym beznadziejny, że już nic lepszego poza napisami nie da się wymyślić, a rysunki za wszelką cenę nie chcą się wkraść w moje łaski, żebym je zaczął ćwiczyć... To był fatalny czas. Raczej nikt poza paroma miejscami nie zamówił u nas prac, a my nie myśleliśmy o tym poważnie by np. zaaranżować jakiś katalog ze zdjęciami i pokazywać potencjalnym klientom. Najważniejsze było spalić się marihuaną, po której było w krótkim czasie jeszcze gorzej, ale mogłem przynajmniej udawać, że jest ok i robić swoje, kiedy nikt nie widział. Totalna strata czasu i nie wiadomo wtedy mi było, dlaczego nie chciałem się brać za projekty, które tworzyłem na papierze ołówkiem. Nie brałem się za rysowanie tylko odkładałem na później, lecz w końcu zacząłem myśleć nad tym, że może to rysowanie nie byłoby takie trudne, skoro bym wziął coś do przedstawienia łatwiejszego. No, zrobiłem pierwszy krok. Następnie coś spróbowałem utworzyć i udało się. Radość jednak nie była duża, bo praca nie była tak szczegółowa jak w rzeczywistości. Miałem jednak chęć ją wykonywać albo mi się tylko tak zdawało.

Przyszedł do mnie pewnego dnia Kocik i miałem wystwioną jedną, według mnie najlepszą z moich prac... Bardzo mi się podobała, a ten do mnie, że jak będę tak rysował, to w życiu nie przyjmą mnie na akademię sztuk pięknych. Chyba chciałem mu coś odpowiedzieć, że mi się podoba i że w sumie można i tak rysować, a nie tylko jak on uważa, żeby to było. Nic nie mówiłem. Siedzieliśmy dalej. Spaliliśmy jednego jointa, Kocik porysował i poszedł do domu. Kiepski czas jak na tworzenie. Teraz i już od dawna mam tę świadomość, że hy dojsć do czegoś w życiu, trzeba być trzeźwym, no i nad czymś pracować. Niektórym ludziom nie udaje się to tak jak innym, ale czy oni tego chcą?

Nie mogłem tak siedzieć z założonymi rękami i patrzeć jak wszystko wokół się rozwija, a mnie to omija. Zacząłem tworzyć muzykę, ale to było takie, że nie umiałem rozwijać swoich kawałków i zamykałem program, a też wiedziałem, że winne tu jest moje jaranie. Nie mogłem przestać od tak palić, zaprzestanie byłoby może niemożliwe bez pobytu w izolacji od wszystkich i wszystkiego. Dopiero długo, długo później wziąłem się za pracę nad kształtowaniem się umiejętności rysowniczych po tym jak przestałem brać jakiegokolwiek narkotyki. Szkoda, że tak późno. Przypominam sobie, że tworzenie było dla mnie jakimś, moim sakrum, czułem mistycyzm, gdy tę dziedzinę swojego życia aktywowałem. Zrobiłem sporo prac jednego roku. Czytałem wcześniej o Picassie i tak się zauroczyłem wyglądem jego życia, że też

zamarzyłem takie mieć. Po kilku latach tworzenia stwierdzam, że to nie jest takie proste jak było o tym wyobrażenie i chyba to jest to co też mnie trochę demotywuje, że jak dotąd nie udało mi się wypracować jakiegoś przyzwyczajenia do rutynowej pracy mającej na celu podniesienie swych umiejętności. To nie wszystko, bo do tej pory nie miałem świadomości zastanawiania się nad tym wszystkim, nad moimi ruchami, czy one mają dla mnie sens, bo może zająłbym się czymś może zupełnie czymś innym, było też i takie zajęcie. Uczyłem się informatyki. Długo to robiłem. To było w chwilach, kiedy czułem, że nie dam rady z rysowaniem. Wszystko na trzeźwo, lecz jakiś czas temu stwierdziłem, że nie będę w życiu informatykiem. To była rozsądna decyzja, że czas ten mogłem poświęcić na rysowanie lub zastanawianie się nad tym co i jak, bo moje dlaczego brzmiało tak: będziesz lepszą pracą... Tylko, czy ja w ogóle lubię to robić? Nie chodzi o to by robić portrety na zamówienie, chodzi o to, że graffiti można rozwinąć o rysowanie charakterów, ale to nie był mój pomysł, ja tylko go zacząłem realizować tkwiąc w przekonaniu, że życie jest tak beznadziejne, że bez rysowania nic się w nim nie zmieni i nawet dziewczyny sobie w nim nie znajdę. Dopiero, gdy skończyły mi się jakieś siły do tej roboty, trafiłem na wskazówkę, dzięki której mogłem zacząć się nad tym co tu zastanawiać. Nie było przebac, wcześniej nie miałem dostępu do moich myśli o tym co robię w życiu i dlaczego.

Poza tymi dwoma rysunkami, o których już wspominałem, zacząłem próbować tworzenia z natury, kiedy byłem na pierwszej detencji w szpitalu w Ząbkach. To był chyba 2017 lub 2018 rok, kiedy zacząłem prace i szło to opornie, do dziś (2024) nie jest za dobrze, mimo że jakiś postęp się dokonał. Ciężka była ta praca. Nie wiem, od czego zacząłbym teraz, gdybym nie zauważył wiszących skarpetek, które się suszą. Raczej ich nie narysuję, trochę nie chcę tego robić w tym miejscu, gdzie jestem. Nie wiem, co dalej. Czyżbym miał wrócić do rysowania portretów, czego mi się nie chce już rysować? Już zrobiłem ich całkiem sporo, najlepiej byłoby te skarpetki. Ech, ciężkie jest życie na detencji.

Moje pierwsze prace portretowe były bardzo kiepskie. Zupełnie nie umiałem sobie z tym rysowaniem tego poradzić. Nie przypominały osób, które portretowałem. Nie podobało mi się to i się frustrowałem, że to tak mi wychodzi. Zniechęcony tym rzucałem tę robotę i uczyłem się informatyki. Ta też nie szła mi prawie w ogóle. Kiedy już nie miałem do niej siły, zaczynałem znów rysunki, bo wiedziałem, że im wcześniej zacznę tym lepiej. Musiałem coś umieć w życiu robić. Frustrowałem się, że nie wychodzą mi i że nic nie przychodzi mi do głowy jak tworzenie. To była moja zmora. Pamiętam, że ogarniała mnie frustracja z tych dwóch powodów, ale wiedziałem, że chcę być w życiu kimś, nie tylko zwykłym przegrywem, więc tworzyłem dalej. Moje prace to nie tylko realizm, który mnie w jakiś sposób pociągał. Zapelniałem też szkicownikami innymi formami prac ołówkiem i kredkami. Zapomniałbym o czymś ważnym. Chodzi o to, że samo graffiti i rysunki to może być za mało, jak się chce zarabiać na tym pieniądze. Tu do głowy mi uderzała myśl, że trzeba kupić sprzęt i na nim działać, tylko co z tego, skoro się nie ma dobrych projektów do realizacji? Muszę się na coś zdecydować. Nie wiem, co to miałyby być, żebym miał pełną swobodę tworzenia... Zostaje tylko zrobienie szkoły w jakimś, ciekawym kierunku. Coś możnaby pomyśleć, że gdyby nie udało mi się znaleźć pracy w takiej dziedzinie, to wiedza i umiejętności nadal byłyby przeze mnie wykorzystywane. Wszystko to było tak zagmatwane. Teraz by się przydało odrobinę samotności. Tu każdy chodzi i patrzy co się robi, a mi to w tej chwili przeszkadza, bo zaraz czegoś ode mnie chcą. Trudno jest niektórym odmówić. Poza tym, to czasem dobre ćwiczenie, żeby zrealizować coś, co ktoś chciał, żeby narysować. Ludzie stąd uważają, że dobrze rysuję, ja jednak skupiam się na moich błędach. Kiedy rysowałem projekty liter do graffiti, one były bezbłędne. Poprostu nie było wymagań, które warunkuje rysunek z natury bądź ze zdjęcia. Przyzwyczailem się do tego, że to łatwe. Kiedy zaś zacząłem ćwiczyć rysunki realistyczne, zaczęły pojawiać się problemy. W efekcie stwierdziłem, że nie ma sensu powtarzać czegoś w nieskończoność, skoro to i tak za każdym razem nie udaje się tak jak mogłoby to wyglądać. Zabrakło mi chęci, a każdą kreskę postawioną na kartce uważałem za zamach na samego siebie. Nie łatwo jest się czegoś nauczyć, gdy się tego nie lubi, a ja to cały czas nienawidziłem, tylko dlatego, że nie miałem w życiu innego, łatwiejszego zajęcia, które bym lubił i które by mi dobrze wychodziło, a z którego mógłbym czerpać może w przyszłości korzyści materialne. Na muzyce wiedziałem i wiem, że nie zarobię, więc pozostaje tylko rysunek, a to jest moja zmora, bo nie idzie go jeszcze wykształcić, pomimo naprawdę dużej ilości ćwiczeń, które już nad tym wykonałem.

Mam już tyle lat, a tyle niezrealizowanych rzeczy... W sumie dałem z siebie wszystko co mogłem, żeby coś posunęło się na przód. Nie jestem przekonany do moich umiejętności, które w tym czasie zdobyłem. Nie wiem, czy to dobry pomysł by teraz zabierać się za edukację. Trzeba tego naprawdę chcieć, a ja w jednym nie wiem, czy się zrealizuję, a drugie nie wiem, czy będę miał pracę. Jest jeszcze trzecie, tylko to wymagałoby sporo nad tym pracy. Chęci brak do tych dwóch ostatnich, a pierwszego nigdy nie robiłem, poza tym jest droższe niż inne kierunki studiów. Gdybym miał jakąś w miarę znośną, blisko domu pracę, to może nie byłoby problemu, ale ja się na tym nie znam i nie wiem, bo może przyszłyby w tym trudności jak w rysunku i informatyce. Nawet nie chce mi się na te moje rysunki patrzeć, wiem, że nie podobają mi się. W domu było fajniej rysować. Miało to trochę duszy w sobie i wychodziły całkiem dobre, a tu rysuje się dla samego faktu odhaczenia dnia, że się coś robiło i że nie jest zmarnowany. Taka robota głupiego, nie podoba mi się to.

Najbardziej dołączającą była Ewa. Pokazałem jej jedną z moich prac, która nie była do końca dobra.

Wzięła ją do ręki i mówi:

- Nie interesuje mnie to! W ogóle!

Inną osobą była Anka. Też mi coś próbowała wcisnąć, że nie każdy ma do wszystkiego talent i że rysować powinienem się był nauczyć już dwadzieścia lat temu... Też mi motywacja. Ja mam tym wszystkim ludziom teraz udowadniać, że nie mieli racji tak surowo mnie oceniając? Niech se robią co chcą. Ja muszę poczuć się kreatywny. Może wtedy zacznę coś robić.

Tu doszedłem do miejsca, w którym czuję dużą bezsilność. Ta chyba mnie warunkowała przez całe życie, że najpierw robiłem tylko to co mi kazano, a później, kiedy poczułem euforię z substancji psychoaktywnych, ćpałem. Problem polega na tym, że nie wiem za co się wziąć, żeby mi się to przynajmniej dobrze robiło.

Czuję strach przed narysowaniem czegoś na papierowej kartce. Nie wiem, co mam z tym zrobić, bo chciałbym podchodzić do rysowania bez jakiś oporów tego typu. Czy mam czekać aż to uczucie się zdezaktualizuje? Kiedyś coś w zeszycie namazałem i pozakrywałem to wycinankami z okładki tak, że matka pierwsze co zrobiła, to obejrzała to i wpadła w furję... Nie było przyjemnie, myślałem, że dostanę lanie. Obeszło się bez tego, jednak coś we mnie zostało, że znów się poczułem gorzej. Chyba od tamtej pory zauważyłem, że matce nie można ufać, przecież to był tylko zeszyt, żadna pamiątka. Teraz nie wiem, co robić z tymi wszystkimi napięciami, które są we mnie, a które doprowadziły mnie do miejsca, że to wszystko opisuję jako swoją terapię, chęć poukładania sobie myśli. Co bym teraz zrobił, gdybym nie miał tak traumatycznych przeżyć z dzieciństwa? Zawsze mogło być gorzej. Jednak co można z tym zrobić teraz? To ciekawe, bo nie wiem. Chciałem być dorosły, chciałem być silny, więc zacząłem brać narkotyki, byłem poprostu głupi. Spodobał mi się świat nowych wrażeń. Mówiłem Przemkowi, że to niesamowity stan... Takiego nie miałem nigdy podczas młodszej trzeźwości. Byliśmy dojrzejacymi nastolatkami, więc w naszych życiach działo się wówczas najwięcej. Nowe znajomości, dużo energii, różne, ciekawe zainteresowania... To było coś, że chciało się żyć. Jednocześnie w tym życiu powiewało nudą. To wtedy kończyliśmy szkołę podstawową i zaczynały się wakacje. Czas, kiedy wszystko było możliwe, więc pierwsze papierosy i piwo. Koncerty jakieś do utraty sił i graffiti wszędzie, gdzie się dało. Projektowanie było wtedy procesem wstępu w inną, lepszą rzeczywistość, jednak pojawiły się słuchy o marihuanie... To był początek końca. Z tym sobie jednak już dawno poradziłem, ale wciąż miałem problem z motywacją, to dlatego chodziłem na psychoterapię... Babka jednak odesłała mnie do domu twierdząc, że terapia jest niemożliwa, bo nie biorę leków. Ludzie, którzy wiedzieli lepiej niż ja zaczęli mnie wtedy wkurzać, bo co jak co, ale leki to ja akurat zawsze brałem. Poprostu ta psycholog była tak rozpuńczona z jej karierą, że skoro była kobietą, postanowiłem jej tę terapię utrudniać, więc może faktycznie miała rację, że przerwała seans i mnie wyprosiła.

Co mnie skłoniło do napisania tego tekstu? To, że czułem niepokonaną chęć posiadania dużej ilości pieniędzy, tylko nie wiedziałem co zrobić, żeby mieć nadzieję, że owe pieniądze za coś i kiedyś dostanę. Przy tym chciałem dojść do tego co mnie demotywuje w działaniu. Chciałem uświadomić sobie swoje blokady. A może powinienem zacząć inaczej i zapytać siebie co mnie motywuje do działania w kierunku tworzenia? Napewno nie jest tym chęć zaćpania. O to nie muszę się martwić. Wybiłem sobie narkotyki z

głowy. Robienie graffiti to była chęć zaimponowania komuś. Teraz, gdybym to robił to też chciałbym, żeby było udane. I tu jest mój problem, bo to nie mi ma się podobać, a komuś. To, że tak jest, to chyba nieprzepracowany problem z dzieciństwa, że moje potrzeby zostały totalnie zlekceważone przez to, że matka wpadła w furję, kiedy grawerowałem sobie zeszyt. Od tamtej pory to się we mnie trzymało. Nie wiem, co teraz chciałbym zrobić dla siebie. Panikuję, ponieważ nie mam zawodu i pomimo tylu wysiłków, tak dużego wkładu we wszystko by wyjść z tego zaułka na prostą mogę mieć pracę, ale tylko jako ochroniarz lub sprzątający. To dla mnie za mało. Chciałbym chociaż wiedzieć co mi się w życiu podoba. Już nie muszę pytać dlaczego. Prosto są takie sprawy, że np. nie pytam, dlaczego kwiat jest piękny. Bo może dlatego, żeby człowiek go nie zdeptał jak purchawkę.

Może ja się kręcę w pytaniu: jak wywołać w sobie chęć do czegoś do czego nie ma się chęci? Bo dlaczego ja coś robiłem, skoro nie miałem do tego chęci? Nie było nic lepszego do roboty, żeby zarobić przez to jakieś pieniądze. Czy mi się podobało to działanie? Odpowiem tak: rysowanie nie jest łatwym działaniem i wymagało ode mnie dużych nakładów cierpliwości, to mi się nie podobało, ale doszedłem do miejsca, w którym zaczął mi się jako tako podobać efekt końcowy. Może uległem złudzeniu, że ktoś napisał coś w co ja uwierzyłem, a była to może nieprawda. Podobnie jak było kiedyś, kiedy widziałem idealne prace i nikt nie chciał się przyznać, że to kalkowane. Ech, może jest to zajęcie, które się kocha dopiero wtedy, gdy ma się pewność, że się większych błędów nie czyni. Nie chciałbym na pewno tym komuś imponować. Już może za mną czasy, w których tego pragnąłem. Teraz jest czas, w którym chciałbym być w czymś dobry. Nie sprzyjają mi tu warunki, które tu, w szpitalu mam. W domu napewno bym się o wiele lepiej czuł z rysowaniem i zrobiłbym raczej dużo prac, chociaż tu też nie próżnowałem. Zrobiłem sobie przerwę by rozmyśleć się ze wszystkim i tak powstał oto ten spis myśli i wspomnień. Bo nie miałem już siły i chęci do tworzenia następnych, kolejnych rysunków. Pogadałbym jeszcze o tym z jakimś psychologiem, może z kimś kto nie tyle co zna się na rzeczy, a co potrafi słuchać i myśleć... Nie mam za bardzo takich osób wokół siebie. Jedyne do głowy przychodzi mi Olga. Teraz sobie przypominam, że psycholog kiedyś napisała mi że można zastanowić się nad korzyściami z rysowania, więc ja chyba potrzebuję Muzy, która mogłaby mnie natchnąć do konstruktywnego działania w rysunku. Napewno nie chcę się otwierać z moimi zainteresowaniami tu, w szpitalu przed ludźmi, bo zaraz będzie, że im się to niepodoba. Mógłbym tu coś narysować, ale wiem, że to miejsce mi nie sprzyja i taki rysunek bym wykonał w nie w pełni sobą. Byłby ugrzecznony, a to nie to samo, co pelen charakter rysunku. Z drugiej strony niecierpliwę się, że tyle czasu poszłoby na marne. No, nie wiem co zrobić. Aż mi się słabo znowu zrobiło i niedobrze.

Tak, więc przypomniało mi się, co mnie demotywoowało. To było związane z tym, że na portretach to raczej słaby zarobek. Pamiętam jednak jak jeszcze tego w ogóle nie umiałem robić i miałem takie moje, małe marzenie, że i ja bym chciał mieć kogoś tak narysować jak pewna pani, o której coś, gdzieś, kiedyś czytałem. Trochę mi się to udało. Kolejnym moim demotywatorem jest to, że żeby być w tym naprawdę dobrym, potrzeba jeszcze wielu powtórzeń tych czynności, co stało się już monotonne. Potrzebowałem tej przerwy i mimo że już czuję jakiś stres, że tego nie robię, że czas idzie na marne, pojawiają się wyrzuty sumienia, to jeszcze nie zacznę tej roboty. Chciałbym być we własnym, intymnym miejscu, żeby tam móc rysować. Tego nie zmienię przez najbliższe trzy i pół miesiąca napewno, a może i dłużej.

Nie wiem, jakie korzyści mogą być z tego, mojego rysowania. Przejrzałem prace, które ostatnio wykonałem i zauważyłem, że nie są tak dobre jak myślałem. Ważne jest jednak to, że je wykonałem. Na zdjęciach wyglądają o wiele lepiej. Nie jest to najistotniejsze. Wiem nad czym musiałbym teraz się skoncentrować i co poprawić. Trochę przesadziłem też z osądem, że w ogóle nie potrafię rysować. Zrobiłem ich cały bez trzech stron, cały osiemdziesięcio kartkowy szkicownik. Niektóre wyszły lepiej, inne gorzej... Zauważalny był postęp. Powinienem być dumny z mojego małego i zarazem wielkiego osiągnięcia.

Jakie mogą być korzyści z mojego rysowania dla mnie? No, cóż... Chyba nie będzie ich za wiele. Mogę być sławny. Mogę czuć się lepiej w związku z tym, że dni nie lecą na marne. Mogę mieć lepszą pracę, gdybym już umiał lepiej rysować niż to jest teraz. Może mógłbym być już na swoim i malować lepsze obrazy niż do tej pory. Miałbym możliwość zarobienia paru groszy do kieszeni. Kobiety ściągałbym jak

magnes, bo one chyba lubią mężczyzn zmęczonych pracą. Może udałoby mi się polubić rysowanie jako proces, który prowadzi mnie do lepszego życia. Gdybym miał dziecko, mógłbym je zarazić tworzeniem. Mógłbym robić nie tylko rysunki, ale i inne dziedziny sztuki przychodziłyby mi łatwiej jak np. grawerowanie. To chyba wszystko na czym mi może zależeć, jeśli chodzi o rysunek. Nie wymieniłem graffiti, bo tu mam pewne wątpliwości, czy to rzeczywiście jest korzyść je malować, a zwłaszcza z kimś kto nie wiadomo, czy ma pokolei w głowie.

Chciałbym poczuć coś innego jak stres związany z moim rysowaniem. Nie mam się czego bać, nie robię nic złego myśląc o tworzeniu. Ten stres jednak jest i ma chyba głębokie podłoże emocjonalne w związku z tym, że matka na mnie się wyładowywała, kiedy nie miałem siły chodź do pracy i czas na wszystko się jakby kończył. Jest to zupełnie bez sensu, że aby dobrze rysować i mieć miłość w życiu, okupione to jest ogromnym wysiłkiem, a przecież mógłbym robić w życiu coś niewspółmiernie łatwiejszego i też być szczęśliwym, tylko nie wiem, czy ktokolwiek zwróciłby na mnie swoją uwagę, a na tym mi akurat zależy, bo jestem tu, na detencji, czas mija, a ja nadal nic bym nie miał z tego, że tu jestem.

Chciałbym już poczuć spokój w głowie.

Na szczęście nie pisze do mnie już Ania. To było chyba jedno z najbardziej męczących przeżyć jakie miałem, kiedy mnie obrzucała epitetami szkalując moje próby tworzenia. Trudno się czasem z tego otrząsnąć, kiedy robi to człowiek, któremu chciałoby się ufać.

Łatwiej już chyba rzucić się z mostu niż zacząć w psychiatryku rysować. Nie wiem, czy to jest do przejścia czy ciągle będę odczuwał ten stres związany z perfekcyjnym oddaniem obrazu osoby portretowanej. Kiedyś było dużo gorzej, bo teraz przynajmniej udaje mi się podchwycić podobieństwo. Oczywiście przez Anię to zostało niezauważone, a wręcz przekreślone. I z takimi ludźmi przyszło mi żyć, którzy podcinają mi gałąź, na której siedzę. Czuję się z tym samotny, że zacząłem tworzyć. Olga jest chyba jednak inna niż reszta. Może byłoby jeszcze parę osób, które by mi dopingowały. Oni jednak mają swoje problemy i trudno z nimi rozmawiać.

Matka mi zniszczyła całe moje życie tymi zsyłkami do szpitali psychiatrycznych. Nie mam nawet siły przez to opisać tego co czułem nie mówiąc już o tym czym powinienem się teraz zajmować. Zostało mi teraz niewiele lat życia, żebym coś mógł dla siebie zrobić. Zawsze byłem mocno zdołowany i rozdrażniony tym jak zmuszali mnie w tych ośrodkach do brania leków, które i tak mnie nie były potrzebne. Czułem się po nich gorzej. Nie mówiłem nic o tym lekarzom, bo myślałem, że psychiatryk to jest rodzaj kary, jaki stosują na mnie, więc mówiłem im, że czuję się dobrze, żeby móc jak najszybciej z takiego kołchozu wyjść. Zaraz jednak trafiałem z powrotem. Matka i Ania oczywiście mają swoją, lepszą wersję na ten temat, ale wątroba miałyby mi się zniszczyć od jedzenia w areszcie, a nie od leków, które przez osiemnaście lat zmuszany byłem przyjmować.

Nie wiem, czy niemożna zasłużyć na miłość. Jak brałem narkotyki to nikt nie chciał mnie znać. Miałem kogoś, ale ta osoba odeszła, też może z powodu mojego uzależnienia. Przynajmniej tak to widziałem. W pewnym momencie zrozumiałem, że żeby mieć porządną, nie ćpającą dziewczynę, też muszę przestać z narkotykami. Samo rzucenie ich to był tylko wierzchołek góry lodowej. Byłem bardzo niecierpliwy. No i nie miałem o czym pogadać. Bo do takiej nie będę mówił, że miałem problem narkotykowy.

Moim problemem nie jest to, że nie będę rysował. Moim problemem jest to, co ja w tym czasie będę robił.

Nie wiem, po co ja się tak wysilałem ze wszystkim... Chciałem coś mieć w życiu. Chciałem być w czymś dobrym. Nie wiem, czy będę kontynuował rysowanie. Nie wiem, czy to dla mnie. Robiłem to i są jakieś postępy. Może już jutro mógłbym zacząć. Dzisiaj jest trzeci dzień dopiero, kiedy mam przespaną całą noc bez wybudzania się. Nie chciałem zostać z niczym, dlatego uczyłem się rysować...

Coś przydałoby się porobić (żeby nie zostać z niczym), tylko nie za bardzo wiem co...

Jeszcze czuję jakiś stres, tylko nie wiem od czego. Kojarzy mi się to z momentem przed działaniem LSD. Nie wiem, po co się aktywowałem, ale chyba taki był cały czas we mnie.

Podczas działania LSD wcale nie było czuć tego, takiego stresu. Było bardzo dużo przyjemniejszych wrażeń, więc ten stawał się niezauważalny. Teraz, kiedy przekopałem chyba wszystkie myśli związane z moją przeszłością, odróżniam ten lekki stres od czego innego. No, może minie w końcu i mam taką nadzieję, że tak. Niepotrzebny mi on w życiu. Jeszcze powrotu do fazy z kwasa by mi tu brakowało. Bo ten może tak działać, że się aktywuje w niespodziewanym momencie życia i znów człowiek może przeżywać halucynacje. Raczej czegoś takiego nie będzie. Nigdy tego nie miałem. Może dlatego, że biorę leki psychotropowe na schizofrenię.

Ja bym poleżał i popatrzył, a Ty byś pomalował tę ścianę, która jest olbrzymia na tyle, że całej chyba i sam i też i z kimś nie dam rady sam i z kimś też, nie dam, może nie dałbym rady pomalować... - taka myśl mi utkwiała w głowie, gdy robiliśmy graffiti w jednej z warszawskich szkół. Oczywiście i jej też nie wyraziłem, a przecież potrzebowałem wówczas pomocy. To mogło nie być dużo co chciałem dostać. Może to był tylko inny plan projektu? No cóż... Byłem jak zwykle zjarany marihuaną. Kompletnie nie miałem sił na nic. Potrzebowałem regeneracji, ale wiedziałem, że ta nie przyjdzie tak szybko. Mogłaby może, jednak substancje tkwiły we mnie już na tyle głęboko, że relaks stawał się niemożliwy. Jeszcze amfetamina dawałaby radę, jednak z tym już chyba wtedy miałem spokój i jeśli tak było, że wtedy już tego nie brałem, to już wtedy nie zamierzałem się tym martwić, ani tym bardziej melanżować, bo dalej wiedziałem jak będzie, jeśli ruszę to ściervo... Pracę udało mi się dokończyć. To było chyba najgorsze moje dzieło jakie wyszło spod mych rąk. Tłumaczyłem sobie tę porażkę tym, że dobrze, iż nie płacili za to, no i że za jakiś czas pewnie zmienią, a uczniowie będą mogli sobie ponarzekać, ale też im minie, bo w końcu nie byli w tej szkole na całe życie.

Inną robotę miałem. Wujek mojej znajomej chciał by coś mu wykonać. Nie pamiętam co to dokładnie miałyby być, wiedziałem jednak tyle że chodziło o zaaranżowanie wnętrza... Nie pytałem o szczegóły, bo chodziło mu o moją koncepcję. Pomyślałem, że facet chce sobie zrobić mieszkanie w moim stylu. Pojechałem od razu do sklepów po katalogi. Przyjechałem do niego pokazując co mam, a ten mnie powiedział, że to koniec współpracy... Wina była moja, bo nie dogadałem szczegółów, o co mu chodzi. Kiedyś go spotkałem w autobusie, ale nawet nie patrzył na mnie i tak sobie jechaliśmy w milczeniu. Trochę czułem się poszkodowany... Myślałem sobie, że nie zna mojej historii, że jest taki dumny, iż ma pracę i teraz z niej wraca może do żony, a niedługo może będzie miał dzieci, no cóż, skoro tak się prowadził... Ale jechał autobusem, więc samochodu by nie miał? Trochę było mi go szkoda z jakiegoś powodu, bo widziałem w nim coś takiego, że też myślałem, iż mój ojciec podobnie, też może się zacharowywał w pracy, żeby wszystko szło w miarę normalnie... No, ja nim nie byłem, tym człowiekiem. Jechaliśmy sobie wspólnie i było ok, bo nie zwracał na mnie uwagi, może mnie nie widział. W kontraście do jego życia, ja miałem swe uzależnienie. Wtedy może już nie brałem amfetaminy, ale być może wracałem z miejsca, gdzie możliwe, że zakupiłem sobie trochę marihuany na wieczór.

Chciałem go zapytać w pewnym momencie jak mój kolega:

- Ty, a Ty co chciałeś w związku z tym, Twoim mieszkaniem?

Ale tylko to pomyślałem, uśmiechnąłem się do siebie i dalej patrzyłem prosto nie zwracając sobie nim głowy.

Każda praca na etacie się tak kończyła, że nie wytrzymałem w niej dłużej niż dwa - trzy miesiące, a z jednej zrezygnowałem po trzech dniach... Były powody, że odchodziłem, ale głównym było ćpanie. Nawet niedawno, kiedy jeszcze pracowałem to odszedłem z powodu stresu, który mnie dotknął jak przypomniało mi się, że Anka ode mnie odeszła. Miałem wszystkiego dosyć. Tyle razy odchodziły ode mnie dziewczyny, tylko z powodu mojej wylewności lub z tego, że im pisałem, że jestem chorym na schizofrenię. Nie wiedziałem, że najpierw muszę poukładać sobie w głowie, a potem dopiero ewentualnie zastanawiać się co dalej z moją samotnością. Teraz jest mi dobrze będąc samym, wcale nie narzekam. Nawet nie chcę już, teraz kogoś szukać do związku. Raczej chodzi mi teraz o zadbanie o siebie, żebym mógł zaprosić do swojego życia kogoś kto naprawdę by mi się podobał, a nie pierwszą lepszą, kogoś wyjątkowego. Tak myślę, że przydałoby się mieć jakieś mieszkanie, może trzeba byłoby wziąć kredyt, ale

moja sytuacja na rynku pracy jest niepewna jeszcze... To dopiero trzeci dzień, od kiedy trochę zaczynam sobie układać myśli związane z moją niechlubną przeszłością.

Raz z jedną moją znajomą poszedłem na pizzę. Zapytała mnie, skąd mam pieniądze. Odpowiedziałem jej zgodnie z prawdą, że ukradłem. Przeszła jeść i udała się w kierunku domu. Ja poszedłem również.

Kawałki jedzenia sobie jednak zostawiłem. Zdziwiłem się, że nie chciała ze mną o tym porozmawiać, ale chyba nie ma co się dziwić...

To wszystko ciążyło mi w mojej głowie przez dwadzieścia lat nieświadome, nieprzemyślane i korkujące mój przepływ myśli. Dopiero teraz kiedy o tym napisałem, mogę swobodniej myśleć i czuję się dużo lżejszy. Kiedyś nie było dnia, w którym poszukiwałem wciąż i wciąż pomocy. Chciałem zacząć od tego, że mam schizofrenię i oczekiwałem zrozumienia oraz wsparcia. Otrzymywałem tylko samotność, więc szukałem znów i dalej, ale w tym nie ciągnęło mnie do kogoś kto nie był płci żeńskiej, chciałem miłości, a nie rad co mam zrobić i poklepywania mnie po plecach. Ciężko przeżywałem kolejne rozstania aż od pewnego czasu jestem sam i nie przeszkadza mi to. Nawet zdarzyło się kilka razy, że gdy nie dostałem tego co chciałem, popadałem po tym w głęboki około godzinny sen. Tak mocno mnie to wszystko wyczerpywało.

Od około tygodnia zaczął pojawiać się spokój, zwłaszcza, że już wiem co mnie trapiło przez ten długi czas. Wiem też, że nie tylko ja byłem winny w sytuacjach, kiedy matka dzwoniła po karetkę, ale wiem również, że powinienem na przyszłość jakoś inaczej się zachowywać i zachować spokój. Chyba nauczyłem się nie reagować emocjonalnie, a spróbować zastanowić się najpierw zanim coś odpowiem czy zrobię. Było sporo awantur w mojej rodzinie o nic. Wiem, że mogłem działać inaczej, ale czasu już się nie wróci.

Urojenia zaczęły się, kiedy na początku roku odstawiłem leki z powodu nadmiernej senności. Psychoza rozwijała się, a ja nie zauważyłem, że mam zupełnie inną świadomość i że świat taki nie jest jak o nim wówczas myślałem. Po tym jak zamknęli mnie w szpitalu psychiatrycznym i dostałem leki, wszystko minęło co mi się tylko wydawało. Urojenia były naprawdę silne. Wydawało mi się, że mogę być widziany jako kobieta i na ten temat klóciłem się z matką, bo ta twierdziła, że jest to niemożliwe. Nie wiem, czy będę brał leki jak wyjdę ze szpitala, bo to mogła być psychoza odstawienna, a diagnoza pomyłką. Już mi się nie chce więcej rozpisywać na ten temat, bo jest on dla mnie niezwykle drażliwy. Nie pozwolę sobie jednak, żeby ktoś mnie robił w bambo, a ja miałbym się do niego dostosowywać. Nawet lekarz, któremu zauważyłem, że nie zdiagnozował mnie nawet, a przepisał mi leki, stwierdził, że oparł się na tym co napisali na wypisie ze szpitala. Nie pamiętam, żeby jakiś lekarz pytał mnie z czym mam problem oprócz sytuacji, w której po pobycie w szpitalu wróciłem do niego chyba nawet już następnego dnia. Wtedy zebrało się sporo lekarzy by zapytać co się stało i dostałem inną diagnozę.

Szukam czegoś co by mnie dopingowało, co by mi dało komfort psychiczny. Myślę, że jest to związane z tym, że Dominika była oburzona na mnie tym, że brałem narkotyki. Straciłem z nią kontakt zupełnie i tej relacji już raczej nie da się odbudować, tym bardziej, że ona chyba już tego nie chce, a może w ogóle nigdy nie chciała. Byłem u niej raz, kiedy byłem czysty od brania już jakiś czas i potrzebowałem jakiegoś wsparcia psychicznego. Odesłała mnie do Marcina. Nie przyjęła mnie do znajomych po wysłaniu jej zaproszenia. Brakowało mi jej w pewnym momencie, kiedy byłem na wakacjach, a tam, gdzie byłem też była marihuana i trochę czułem się nie swojo jakbym ją w tamtym momencie zdradzał. Była dobrym przewodnikiem dla mnie. Niestety ten kontakt urwał się, a ja zostałem już prawie tylko w kręgu ludzi, którzy nie powstrzymywali się przed braniem.

Marta, jej brat Marek i wiele innych osób sprawiało, że czułem się wśród nich gorzej. Trzymała mnie przy nich marihuana, a amfetaminę zacząłem ćpać samotnie w domu. Tam czułem się z tym najlepiej. Nie musiałem się krępować towarzystwem osób, które nie były mi bliskie, a które chciałem, żeby się takie stały, lecz brakowało mi języka w gębie by wyrazić to co czułem. Wszystko zaslepiła substancja marihuany i też w późniejszym czasie również inne narkotyki, których zdążyłem zjeść już sporo...

Dobrze mi w sumie ostatnio. Nawet bardzo dobrze. Nie jest to zasługa leków, a tego, że po pierwsze zacząłem uwalniać się od zalegających emocji i myśli z nimi związanych oraz po drugie, że kogós

poznałem wartego znajomości z nią. Cieszy mnie to, tylko zastanawiam się, gdzie się podziała i to też wyzwała we mnie mnóstwo emocji, że aż musiałem o tym napisać, żeby jakoś sobie z nimi poradzić.

Jedną z najgorszych spraw było dla mnie komunikowanie się z kobietami przez Internet. Coś już o tym wspominałem, ale to, co zdarzyło się dzisiaj było efektem tego jak działałem w przeszłości i mi to mogłoby zaszkodzić w nowej relacji z kimś, kto przez to co zrobiłem, mogła ta osoba stracić mną zainteresowanie, a zależało mi na zwykłej rozmowie... Ta w pewnym momencie stała się dla mnie ciężka, osoba komunikująca się ze mną po prostu ją zakończyła. Poczułem się z tego powodu gorzej. Wysłałem maila tej osobie z właściwym mi zapytaniem i chyba już wiem co będzie, więc chyba nie muszę się przejmować.

To mnie jednak nie uspokaja. Chciałbym mieć normalną relację z kimś kto by mnie rozumiał... Nawet psycholog zamknęła przede mną drzwi.

Wstawałem dziś w nocy przynajmniej raz. Jakoś nie mogłem dobrze wejść w sen. Takie okresy, kiedy źle spałem wcześniej miałem bardzo często i stąd po obudzeniu się nie było przyjemnie. Teraz już jest trochę lepiej. Sztuczny sen wywołany tabletkami nie dawał mi nigdy odpoczynku. Nadal mnie faszerowali różnymi medykamentami co też powodowało ból. Niektórzy lekarze nie mają rozeznania w dawkowaniu oraz w działaniu leków. Łatwo im przepisać lek, a trudno ująć z dawki. Dlatego nie lubiłem szpitali. Jakoś to wszystko ścierpiałem. Wolałabym trzeźwieć bez tego. Ludzie myślą, że o pacjenta się dba i traktuje specjalnie. Jest to nieprawda, a wiele razy byłem w szpitalach i personel zawsze znajdzie wytłumaczenie. Ludzie się tam męczą i chcą jak najszybciej stamtąd wyjść na wolność. Za pierwszym razem byłem z własnej woli, tylko na dziesięć dni. Koszmar zaczął się za drugim moim pobylem. Zwiedziłem Tworki, Drewnicę, Brudno.

Kiedyś to ja może jeszcze miałem jakąś fascynację graffiti. Może rysunki nie byłyby takie złe, żeby je tworzyć. Ten okres chyba już za mną. Ciągłe ktoś ode mnie czegoś wymagał. To była moja matka, przez którą moje życie stało się dla mnie męczarnią. Ciągłe tylko krzyczała, że nawet skarpetek nie miałem, ciągle wyolbrzymiała wszystko i gdyby to przeczytała zaczęłyby się awantury, bo bez tego ona chyba nie umie żyć. Najpierw mnie skutecznie zniechęciła do czegokolwiek, a teraz wymagałaby ode mnie zajęcia zarobkowego i to takiego, aby tylko było. Dlatego jestem na rencie i mogę udawać, że żyję. Nie mam zamiaru się nikomu tłumaczyć z tego co tu piszę. Jest to dla mnie ważne. Dla nikogo innego nie musi. Niech se ludzie mówią co chcą. Czasami chciałbym im zaszkodzić i samo pisanie o tym sprawia mi przyjemność. Po prostu części z nich nie kumam.

Jeszcze to poranne wstawanie. Napewno nie mam zamiaru tworzyć w takich warunkach jak tu są. Nienawidzę tego, gdy każdy się gapi, a jeszcze zlecaliby mi zadania: "narysuj mi pieska"... Itd. Końca nie widać jak by człowiek nie miał nic innego do roboty tylko im rysować. Chciałem się skupić na swoim rysowaniu. Mam jakiś plan ku temu. Nie, już jakaś kurwa przyszła ze zdjęciem by jej portret robić. Nawet solidnie nie zapłaci, tylko czeka, kiedy wykonane i czy dobrze.

Najdziwniejsze jest to, że czuję, iż muszę rysować. Nie chcę w ogóle tego czuć. Chciałbym poczuć przyjemność z rysowania. Nie wiem jak to się robi i chciałem, żeby to we mnie się uwypukliło, a nie dano mi tego i tylko ktoś zobaczył, że rysuję, to już chciał portret. Nawet nie było pytane, czy ja w ogóle rysuję na zamówienie. Na moje nieszczęście zgodziłem się. Ta osoba wzięła nawet śmiecia, którego chciałem wyrzucić. Na tym portrecie nie podobały mi się usta portretowanego. Temu nie przeszkadzały. Jego radość.

I chyba tu jest pies pogrzebany, że ja wiem, że ja muszę, a nie chcę rysować. Chyba tego nie da się zamienić miejscami. Chyba to niemożliwe. Rysowanie nie łączy mi się z niczym przyjemnym. Zawsze to było czymś, czego nie lubiłem robić, a mimo to uchodziłem za kogoś kto umie dobrze, lecz malować. Chodziło tu o graffiti. Niektórzy chyba nie rozumieli, że ja niczego innego nie robiłem, tylko projektowanie liter i graffiti sprayem na murach. To mi odpowiadało do jakiegoś momentu, w którym nie uznałem w jakiś sposób, że trzeba coś zrobić takiego, co by podobało się szerszej publiczności. Nie miałem na to pomysłu, bo byłem wciąż absorbowany marihuaną. Nigdy też nie rozmawialiśmy o tym z

moimi znajomymi, którzy też malowali. W pewnym czasie już odechciało mi się nawet projektować, to było nie do osiągnięcia. A tylko dlatego, że jeden moment przegapiłem w moim życiu, o czym pisałem już wcześniej. Anka chyba dobrze stwierdziła, że nie mam talentu... Nie to, że chcę zrozygnować całkowicie z rysunków, chciałbym poprostu móc się na tym skupić... Bo nie wiem po co mi są jakieś portrety. Na tym nie zarobię. To zmniejsza mi wartość tej pracy. Na etapie też nie chcę dla nikogo tworzyć. Nie mam jakiś zamysłów malarskich na obrazy realistyczne. Do tego byłem zniechęcony skutecznie przez kolegę, który powiedział, że "hyperrealizm w sztukach jest spoko". A co to w związku ze mną miało wspólnego? Ta poprzeczka postawiona była za wysoko. To nie motywowało do dalszej pracy. Utkwiłem ze swym dorobkiem na etapie, z którego już nie widziałem wyjścia. Z jednej strony narkotyki, samotność. Z drugiej tworzenie, którego się chyba uczepiłem jak rzep psiego ogona. To było nie do pogodzenia. Teraz dopiero nawiązuję kontakty, w których rozmowa może być inspirująca i dzięki temu mógłbym się rozwijać. Tylko po co mi to wszystko? Nie lepiej byłoby i ten okres przespać? No, niestety ja hiperrealizmem nie mam zamiaru się zajmować, ponieważ ja nie jestem w tym tak dobry jak ktoś kto być może miał z tym do czynienia i mnie słono wyprzedził. Kiedy o hyperrealizmie słyszałem, nie wiedziałem co to w ogóle jest. Sama idea by mnie zafascynowała... Skojarzyłem to, że ktoś powiedział "hyperrealizm" z surrealizmem. Myślałem, że może się temu komuś coś pomyliło i użył innego słowa. Potem natrafiłem na zdjęcia prac owego kierunku. To mnie nie przekonywało, żeby tak tworzyć. Też nie miałem zupełnie motywacji do czegokolwiek. Czułem się jak trup. Jeszcze miałbym wykonywać takie prace... Poprzeczka była za wysoko. To był jeden z czynników mnie demotywujących skutecznie.

Dziś mi się poprostu nie chce czegoś co już w życiu miałem. Upodlając się marihuaną i innymi narkotykami musiałem być w ciągłej twórczej gotowości do realnego, ale i zaciekawiającego innych działania. To było chyba najbardziej męczące z tego wszystkiego, bo tak subtelna ta myśl lub raczej odczucie, że nie sposób mi było go pojąć, gdy byłem zaślepiony substancjami psychoaktywnymi. Dotąd nie miałem tego świadomości, coś mnie męczyło od środka, nie wiedziałem dotąd czym to jest... To było tylko wspomnieniem jak jeszcze malowaliśmy bez odurzania się na legalnej ścianie i niektórzy z ludzi zainteresowali się tym, co robiliśmy dla siebie. Jeden dziadek coś gadał pośród innych ludzi, ale jego słów nie pamiętam... Chyba pytał o to, czy robimy reklamę. Nie jestem tego pewien...

W myślach też mam ciężkie jak dla mnie stwierdzenie, że "tak się kończy ten, dobry okres, który nazywałem: graffiti". To było wtedy, gdy matka kazała mi iść do pracy. Pomyślałem sobie też wówczas, że nie jestem dość kiepski, żeby powiedzieć sobie, że tego nie będę kontynuował, a nie dość dobry by to na tym zarabiać.

Te i inne myśli szybko pojawiały się w mojej głowie, a ja nigdy się nad nimi nie zastanawiałem, tylko im ulegałem. Chodziłem przez to w przeświadczeniu, że nie nadaję się już do swojej twórczości i zupełnie już straciłem chęć, motywację, jakiś napęd do tworzenia. Rozwój mógłby przyjść, gdybym tworzył, ale ja przestałem to robić, a zacząłem zastanawiać się od tamtej pory nad rozwijaniem się, bo tak często mówiono o tym w moim środowisku. Subtelna różnica między jednym a drugim doprowadziła mnie do ślepego zaułka, bo nawet nie zdążyłem się rozmyśleć, co mi się w tym wszystkim dotąd podobało najbardziej, a też dlaczego.

Dobrze, że poradziłem sobie z uzależnieniem od substancji psychoaktywnych. Nigdy bym nie doszedł do tego, że nie chcę robić więcej nielegalnych prac w graffiti. Chyba nie będę tworzył rysunków dla ludzi, którzy tego by chcieli. Chyba za dużo mnie to wszystko kosztowało, żeby przejść z tym wszystkim tak od razu do porządku dziennego. Może kiedyś utworzę jeszcze graffiti, czym to w ogóle jest. Ale najpierw muszę solidnie odpocząć. Zastanowić się, czy warto, bo narkotyków mam nadzieję, że napewno nie ruszę już więcej, żeby i matka miała spokój, a żebym i ja nie zagubił się ponownie w życiu jakim ono jest dla mnie.

Jeśli podobała Ci się ta praca i uważasz ją za wartościową wpłać mi parę złotych na kawę i podaj tego ebook'a dalej.

Link do wpłaty: <https://suppi.pl/buldersoft>.